Nr. 1. 1890 r. **Ogólnego Wydawnictwa Rok XIII.**

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 20. Września 1890 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne*, wychodzące nieperjodycznie. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i „Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Posłowie na Sejm krajowy.



Eustachy Książę Sanguszko, poseł na Sejm.

(Rysowane z fotografji Rzewuskiego z Krakowa. — Patrz notatkę do portretu w rubryce *Od ręki*).

Od Redakcji i Administracji.

Już w poprzedzającej ten numer publikacji i w nadzwyczajnym dodatku objaśniliśmy, że w skutek decyzji c. k. Dyrekcji policji, zmuszeni jesteśmy zaprowadzić zmianę w wydawnictwie, zaprowadzamy ją jednak, w ten sposób, aby prenumeratorowie nic na tem nie stracili. Sposób wydawania **„Gońca i Iskry“**, wymieniony jest pod tytułem głównym, tu jeszcze nadmieniamy, że każdy numer zwykły obejmować będzie treść obfitą niniejszego formatu, z ilustracjami portretowemi i humorystycznymi, a *oprócz tego najmniej raz na miesiąc, a czasem dwa razy, dołączać się będą* **nadzwyczajne dodatki do „Gońca i Iskry“.**

Jak czytelnicy widzą z niniejszego numeru, zachowujemy wszystkie działy, a na artykuły popularne, z dziedziny wiedzy, szczególniej też pożytecznych, ciekawych i kształcących umysł prac, redakcja **„Gońca i Iskry“** zwracać będzie szczególną uwagę.

Poprzednie powieści: już w nadzwyczajnym dodatku ukończone zostały — teraz rozpoczynają się nowe.

A teraz prosimy szanownych naszych prenumeratorów, aby byli łaskawi pospieszyć z przesłaniem zalegającej i odnowieniem bieżącej prenumeraty, gdyż obecnie tem więcej wszelkie zaległe należytości są dla administracji uciążliwe — rozporządzenie, bowiem, c. k. Dyrekcji policji najzupełniej niespodziewane, naraziło wydawnictwo na straty materjalne.

Od ręki.

═ Do portretu.

Jak wiadomo powszechnie, mianowanie marszałkiem sejmu krajowego księcia Eustachego Sanguszkę z Gumnisk koło Tarnowa, jest tylko kwestją czasu. Dając dziś w *Gońcu i Iskrze* wizerunek przyszłego marszałka naszego sejmu poprzestajemy na tej krótkiej niniejszej wzmiance, a nie raz przyjdzie nam obszerniej pisać o nowym *primus inter parens*, gdy książe Sanguszko faktycznie obejmie swoje stanowisko.

═ Od Nieboszczczyka Lama, który przez dłuższy czas zasilał „Gońca“ i „Iskrę“ *kronikami*, odbieramy pismo następujące:

„Muszę odjeżdżać na *tamten świat*, bo otrzymałem taki rozkaz, a u nas reknrsów, ani żadnych apelacyj nie ma... Zakazano mi zajmować się sprawami tego świata, pod utratą praw niebieskich; zakazano mi wszelkiej ziemskiej praktyki motywując zakaz tem, że wycieczki moje na padół płaczu i zgrzytania zębów, odrywają mnie od obowiązków *tamtego świata*, a rzucanie grochu o ścianę na tym świecie, nie leży w interesie spraw niebieskich... Odjeżdżać więc muszę niezwłocznie na tamtem świat i nie wiem, czy kiedy was jeszcze odwiedzę... Bądźcie zdrowi! Piszcie do mnie na Józefata Dolinę. Wasz

Nieboszczyk Lam“.

Tak więc materjał literacki, jaki Nieboszczyk Lam zużytkowywał w swoich *kronikach*, obrobiany będzie *pod taką samą formą* w poszczególnych artykułach w dziale **Od ręki** przez kilku współpracowników.

═ Kronika żałobna.

Zmarł ś. p. Dominik Hofman kontroler dyrekcji koleji Karola Ludwika, przeżywszy lat 68. Był to człowiek zacny, urzędnik sumienny, delikatny i uczynny. Piękne przymioty jego osobistego charakteru miały sposobność przedewszystkiem poznać redakcje pism lwowskich, z któremi w imieniu dyrekcji, załatwiał, różne sprawy. Cześć pamięci męża, który z pochodzenia cudzoziemiec, był dobrym obywatelem kraju, i znalazł też w nim za życia kawał chleba, a po śmierci cichą mogiłę — i wspomnienie poczciwego człowieka...

Ś. p. Jan Kanty Gregorowicz.

Rozstał się z tym światem ś. p. Jan Kanty Gregorowicz, redaktor „Tygodnia Mód“ i „Przyjaciela dzieci“, zasłużony literat i dziennikarz, jeden z najstarszych pracowników pióra w Warszawie. Autor utalentowany i dziennikarz zdolny, człowiek pięknych zasad i wielkiej prawości charakteru, doczekał sędziwego wieku, a całe jego życie upłynęło w pracy ciągłej, wytrwałej, w owej nieustannej robocie myśli, w której się człowiek prędzej, aniżeli w każdej innej wyczerpuje i zużywa. Gregorewicz miał siły żelazne, pomimo wady serca, która, ostatecznie, wpędziła go do grobu; do ostatniej chwili życia prawie nie wypuszczał pióra z dłoni; młodsi od niego wyczerpywali się i schodzili z pola, a on wciąż stał na swojem stanowisku, nie dając się nikomu wyręczyć i pracował, jak mrówka, odpoczynku sobie, ani wytchnienia nie dając. Rozgłosu nie szukał, trzymał się szczególniej w ostatnich czasach na uboczu, chodził drogami prostemi.

Gregorowicz przyszedł na świat w Warszawie dnia 17 października 1818 roku, uczęszczał do szkół Pijarskich, a po śmierci ojca swego w roku 1835 objął zarząd gospodarstwa w Bilczy. Powrócił do Warszawy w roku 1849 i oddał się pracy literackiej. Pierwszy jego debiut był w „Bibliotece Warszawskiej“, gdzie drukowano jego „Obrazki wiejskie“, które odrazu zjednały mu rozgłos. W następnym roku zamieścił w „Rocznikach gospodarstwa krajowego“ rozprawę pod tytułem: „Uwagi nad środkami podniesienia w kraju naszym gospodarstwa wiejskiego“.

Odtąd stale już poświęcił się literaturze i dziennikarstwu. Redagował „Gazetę Rolniczą“, pismo wychodzące, jako stały dodatek przy ówczesnej „Gozecie Codziennej“, później zaś stał się głównym współpracownikiem tejże „Gazety“ i redagował ją wspólnie z nieżyjącymi już obecnie ś. p. Prackim i Lewestamem. Prawie całą „Gazetę“ trzej owi pracownicy zapełniali swemi pracami. Kiedy „Gazeta Codzienna“ zmieniła właściciela, wówczas Gregorowicz wspólnie z Lewestamem założył pismo humorystyczne: „Wolne Żarty“, a zgromadziwszy co najwybitniejsze naówczas siły literackie, oraz zapewniwszy sobie stałe współpracownictwo artystyczne Kostrzewskiego, od pierwszego numeru, zdobył pismu szeroką popularność i sympatję. I dziś jeszcze z przyjemnością można przeczytać roczniki „Wolnych żartów“ i podziwiać w nich pogodny złoty humor, wolny od żółci, daleki od szykan, humor, że tak powiemy, uczciwy i zdrowy. Gregorowicz, redagował także „Magazyn Mód“, przez jakiś czas „Zorzę“ — do ostatniej zaś chwili życia, „Tygodnik Mód i powieści“ oraz „Przyjaciela dzieci“. Nie na tem jednak koniec jego obszernej działalności; redagował on także przez czas jakiś pismo dla ludu wiejskiego p. t.: „Kmiotek“ i umieszczał w nim wyborne powiastki pod pseudonimem Janka z Bielca, niezależnie od tego, pisał większe utwory powieściowe, oraz sztuki teatralne. Niepodobna wyliczyć wszystkich jego prac rozproszonych po czasopismach, było ich bardzo wiele, gdyż cichy, a wytrwały ten pracownik, ani jednego dnia nie zmarnował i wypoczynku sobie nie dawał — wspomnimy więc tylko niektóre wybitniejsze, wydane oddzielnie, jako książki: „Obrazki wiejskie“ 4 tomy wydane w r. 1852. „Zarysy wiejskie“ 2 tomy 1854 r. „Tomek bez nogi i Prószaki“ trzy tomy w r. 1853. „Różne różności“ 2 tomy w r. 1856. „Tomek Sandomierzak“ trzy tomy w 1858 r. „Gawędy proboszcza“ w 1861 r., niedawno wreszcie, bo przed kilkoma laty jego „Obrazki wiejskie“ w 4 tomach ukazały się w nowem i znacznie rozszerzonem wydaniu, pod tytułem: „Wieś Świątniki“. Na scenę napisał kilka obrazków dramatycznych: „Nowoczesne zaloty“, „Janek z pod Ojcowa“ i „Werbel domowy“.

Umiłował on te sfery całem sercem i umiał do nich przemawiać, zniżać się do ich pojęć. Nie tak to łatwa rzecz, jak się na pozór zdawać może. W zacnym charakterze i dobrem sercu tego człowieka najwybitniejszą była cechą miłość dla maluczkich — dla nich też najchętniej pracował — i jak dawniej dla ludu, tak w ostatnich latach dla dziatwy pióro swoje poświęcał. Z małymi czytelnikami „Przyjaciela Dzieci“ pozostawał w ciągłych stosunkach. Zasypywali go listami, na które z miłością ojcowską i cierpliwością pedagoga, odpisywał. Chwalił, lub ganił, zachęcał do nauki, pracy, bawił, radził i słusznie bardzo mianował się „przyjacielem“ tej dziatwy.

Między Gregorowiczem, a czytelnikami „Przyjaciela Dzieci“ była ciągła łączność — gdy był chory, dowiadywano się o jego zdrowie, gdy wyjechał zapytywano, kiedy wróci, obecnie na wieść o jego śmierci tysiące drobnych rącząt złoży się do modlitwy i nie jedna łezka dziecinna zrosi świeżą mogiłę zacnego „przyjaciela“.

Przed czterema laty obchodził Gregorowicz trzydziestopięcioletni jubileusz działalności literackiej.

Był to człowiek prawy, zacny, nadzwyczaj uczynny, robił ludziom dobrze, gdy mógł, a nie raz nawet i nad możność, odczuwał cudze cierpienia, a własne umiał znosić wytrwale i bez szemrania. Jako artysta w duszy lubił sztukę, a zwłaszcza muzykę, której się w chwilach wolnych z zamiłowaniem oddawał, i to było jego najmilszą rozrywką.

Pracownik cichy i wytrwały, pełnił swe obowiązki z dobrą wiarą, z przekonaniem, uczciwie, nie szczędząc sił, ani zdrowia i zapominając o sobie...

Cześć pamięci jego!...*)

Wiek. *Kl. J.*

═ Z pola literatury i sztuki.

* Na kampanję jesienną w handlu wyszły w Warszawie dwie oryginalne powieści autorów „firmowych“. Pierwsza „Hrabia August“, wyszła z pod pióra p. Aleksandra Mańkowskiego, druga „Błękitni“, powiększa dorobek literacki p. Rodziewiczówny.

„Hrabia August“ p. Mańkowskiego, należy do rodziny studjów psychologicznych, strojnych w powiewną szatę beletrystyczną. W szeregu listów, rzuconych od reki, nie opiłowanych artystycznie, autor maluje człowieka z t. zw. towarzystwa, bogatego światowca, zarażonego chorobą naszego czasu. Bezpłodny krytycyzm, który jest klątwą epoki współczesnej, strawił hrabiego Augusta do tego stopnia, że pozbawił go wszelkiej energji. Apatyczny, uciekający tchórzliwie przed najpospolitszymi obowiązkami śmiertelnika, nie zdolny do żadnego czynu, smutnego wyglądu bohater p. Mańkowskiego, wyrzeka się w pierwszej młodości serdecznego kochania, z obawy przed niewygodami małżeństwa. Ten egoizm karze się sam przez się. Hrabia rozmiłowuje się w wieku późniejszym w tej samej kobiecie i ponosi skutki swojej nieuczciwości.

Hrabia August Mańkowskiego jest rodzonym bratem Płoszowskiego, bohatera drukującej się obecnie powieści Sienkiewicza. W czasie właściwym zestawimy obok siebie i porównamy obiedwie te postacie.

* Adolf Wilbrandt, pisarz dramatyczny i były dyrektor wiedeńskiego *Burgu*, wystawił w tych dniach w berlińskim teatrze Lessinga nowy utwór sceniczny p. t. *Neue Zeitung*. Główną rolę w tym dramacie odtworzyła małżonka autora, pani Augusta Wilbrandt Bondius.

* Zmarła baronowa Konstancja Ruttenstein, morganatyczna żona księcia Leopolda Sachsen-Coburg - Gotha, należała swojego czasu do gwiazd artystycznych. Córka Józefa Geigera, pianisty i profesora muzyki, wziętego pomiędzy arystokracją wiedeńską, produkowała się już w szóstym roku życia, jako pianistka, zbierając wieńce i oklaski. „Cudowne dziecko“ komponowało także i drukowało drobniejsze utwory muzyczne. Wyszedłszy w r. 1860 za mąż za księcia Gotha, mianowana dwa lata później przez cesarza austryjackiego baronową Ruttenstein, usnęła się zupełnie z widowni publicznej.

* Paryzki teatr *Gymnase* wystawi niebawem nową sztukę Jerzego Ohneta p. t. „Ostatnia miłość“.

* Niestrudzona Adelina Patti wybiera się w nową podróż artystyczną. Tym razem odwiedzi jednak tylko miasta angielskie.

*) Portret ś. p. Gregorowicza damy w jednym z najbliższych numerów. (Przyp. Redakcji „Gońca i Iskry“).

= Nic nowego pod słońcem...

Wynalazczy geniusz naszego wieku traci nieco na swej aureoli, wobec uparcie powtarzanego aforyzmu: „nic nowego pod słońcem!“... Oto naprzykład najnowszy wynalazek wojenny: proch bezdymny, nie jest nowym wynalazkiem: kłusownicy bowiem, którym na tem zależało, oddawna już używają takiego prochu. Biorą oni proch zwyczajny, zawijają go w kawałek tiulu, następnie szczelnie i dość grubo oblepiają ciastem i wsadzają w piec piekarski. Gdy się takie ciasteczko upiecze, proch stanowiący jego rdzeń, nie tracąc nic na sile, staje się zupełnie bezdymnym i najmniejszego huku nie wydaje.

= Jubileusz nad jubileuszami i bale w więzieniach.

W New-Yorku niedawno temu sądzono niejakiego Geyera, oszusta niemiecko amerykańskiego, to dosyć powiedzieć. Z każdego procesu skazano go na najniższą karę, bo na rok więzienia i 100 dolarów grzywien; ale ponieważ tych procesów miał tylko.. 2,700, więc z sumiennego obliczenia sędziego wypadło, że obżałowany ma zapłacić 270,000 dolarów i odsiedzieć 2,700 lat w kozie...

Nie apelował nawet od tego wyroku, w przekonaniu, że władze sądowe będą się starały wszelkiemi siłami uprzyjemnić mu życie, aby o ile możności jak najwięcej stało się zadość ich werdyktowi.

Jakoż, więźniowie amerykańscy żyją sobie lepiej i weselej, niż bardzo wielu u nas w Europie ludzi nieposzlakowanych i na zupełnej swobodzie żyjących. Niedawno temu np. w więzieniu w Saint-Quentin odbył się bal krymi nalistów. Kilka numerów więziennych złączono, zafroterowano podłogi, ściany ubrano w festony z kwiatów i błyszczące kinkiety i zabawa trwała całą noc: tańczono do upadłego, chociaż płeć piękną zastępowali mężczyźni, w suknie kobiece przebrani... Niejeden z europejskich biedaków, gotówby naumyślnie po to tylko wyemigrować do Ameryki, żeby się dać zamknąć w więzieniu, którego mieszkańcy wyprawiają sobie lusztyki, jakich on w życiu swojem nie zaznał...

= Kałamarz redaktorski.

Chcąc ocenić całą doniosłość tego genialnego pomysłu, trzeba się nań nie z naszego zacofanego, ale z postępowego amerykańskiego zapatrywać stanowiska. Nasze redakcje, nie mogą wytrzymać najmniejszego porównania z amerykańskiemi. U nas niezadowolenie z dziennika, objawia się przez, mniej więcej, nieprzyzwoite protesta w innych dziennikach, przez proces, a w najgorszym razie przez bez krwawy pojedynek, — tymczasem, w Ameryce przychodzi ono osobiście, na dwóch nogach do redakcji, z grubym sękatym kijem w garści, z rewolwerem w kieszeni i żąda dowolnej satysfakcji, lub samo sobie wymierza sprawiedliwość. Otóż, w obec tak wysoko pojętych i uorganizowanych stosunków dziennikarskich, pomieniony wynalazek ma wartość nieocenioną; nowy bowiem kałamarz redaktorski posiada tę własność, że maczając w nim pióro, naciska się niem jednocześnie sprężynkę. Natychmiast w całej redakcji uderzają na gwałt dzwonki alarmowe elektryczne, a rewolwer nabity sam wpada w rękę redaktora. Niezadowolenie skonfundowane cofa się za drzwi, a następnie zjeżdża zwykle na łeb ze schodów, i... już!

= Wiadomość interesująca panny, wdowy itp.

Jest w południowej Afryce taka rzeczpospolita, co się zowie Natal, a w tej rzeczypospolitej jest taki skweres o kobiety, że jak tylko napatoczy się tam która, choćby była, z przeproszeniem, brzydka jak... jak nie kobieta, musi przez poślubienie tamecznego obywatela, zostać obywatelką natalską. Któraby zatem z naszych lwowianek czuła ochotę i kwalifikacje na taką republikankę, żonę republikanina i matkę republikaniąt, droga otwarta! I możeby to było dobrze, aby trochę się udało niewiast do Afryki, bo u nas jest już *przepannienie* i *przewdowienie*...

= Przeciw kamienicznikom.

W Monachium utworzyło się towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia przeciw chciwości kamieniczników, którzy systematycznie podwyższają komorne. Członkowie płacą najmniej po 60 fenigów miesięcznie i w razie podwyższenia komornego, podwyżkę płaci za nich towarzystwo, albo też daje za tę samą cenę lokal lepszy, a tamten zostaje opróżniony i przez żadnego ze stowarzyszonych nie może być zajęty.

Stowarzyszenie liczy już 756 członków.

= Konkurs brzydoty.

Konkursa piękności już się przeżyły, — w Anglji przynajmiej, może dlatego, że tam trudniej o ten towar. Tygodnik angielski „Tourbillon“ wpadł na myśl urządzenia konkursu brzydoty i ustanowił jury z najdawniejszych stałych prenumeratorów swoich. Pomysł udał się wybornie. Zakwalifikowano do kon kursu kilkaset znanych w Londynie brzydaków (damy nie uczestniczyły). Najpierwsze premium brzydoty przyznane zostało... samemu redaktorowi „Tourbillona“ panu Oskarowi Browning, który jednak od przyjęcia zaszczytu pospiesznie się wymówił. Drugą nagrodę otrzymał zaocznie p. Gladstone, trzecią obecny lord major Londynu, p. Isaacs.

= Gdzie jest piekło ?..

Często zastanawiałem się nad tem, dlaczego mnie Bóg skarał, dlaczego jestem polskim literatem i przyszedłem do tego przekonania, że mi to policzonem będzie na tamtym świecie i, że nie bez pewnej podstawy, jest mniemanie pewnego moskiewskiego filozofa, który utrzymuje, iż nie ma piekła po za ziemią, bo jest piekło prawdziwe na ziemi, a dwóch piekieł dla człowieka być nie może, boby nie wytrzymał... W dużem piekle, oczywiście, muszą być małe piekiełka, tak, jak gabinety w restauracjach. U nas we Lwowie, jest takie piekiełko literackie, z którego, właśnie, teraz poczyna buchać ogień, słychać zapach smoły i jest tam ruch niezwykły... Walka rozpoczyna się nie na żarty i zapewne to i owo niewiniątko literackie zarżnięte zostanie, a wśród rzeszy dziennikarskiej, nie jeden baran zabeczy, jeżeli nie pod nożem, to pod stalówką, a czasem i pod czem innem, bo i to się zdarzało we Lwowie... Mówią, że się dawniejsze mody wracają — nie znam się na modach, więc dobrze o tem nie wiem, ale to pewna, że powracają do nas dawne obyczaje dziennikarskie... W każdym razie, szlachetniej i pożyteczniej iść na noże, aniżeli rzucać błotem... Zobaczymy kto będzie na wierzchu...

Na Riwierze francuskiej

wrażenie z podróży

przez *T. Jeske-Choińskiego.*

Olbrzymiem półkolem rozlało się morze Śródziemne między Francją, a Włochami. Rozległy łuk, złamany w kilku miejscach, rozpoczyna się w porcie genueńskim, a kończy w pobliżu Marsylji. Cały pas nadbrzeżny, kąpiący się z jednej strony w szafirowych falach niezmierzonych wód, a z drugiej otoczony Alpami, nosi miano Riwiery

Nad innemi wybrzeżami włoskiemi, unosi się zabójcza *malaria*, uniemożliwiająca dłuższy pobyt, ten zaś uroczy kątek ziemi uwolniły szczęśliwe warunki od niezdrowych wyziewów. Skalisty jest jego podkład, a kamień nie oddycha trucizną.

Riwiera, zasłonięta od północy górami, a od południa wystawiona na silne działanie promieni słonecznych, tak bezpośrednie, jak i odbicie od powierzchni morza, stała się niby wielką cieplarnią, w której kwitną i dojrzewają rośliny, właściwe tylko niższym szerokościom geograficznym.

Trzykroćstotysięcy osób, jak świadczą wykazy statystyczne kolei żelaznych, przebywają corocznie: w San Remo, Bordighierze, Mentonie, Monaco, Villefranche, Nizzy i Cannes; chorzy, lub ciekawi z całej kuli ziemskiej spieszą na Riwierę francuską i włoską, aby ucieszyć oko wspaniałymi widokami, albo odzyskać zdrowie, uronione w klimatach zmiennych.

W takiej to miejscowości, podobnej do wielkiego hotelu, rozbił namioty swoje złoty cielec, przywoławszy do pomocy wiernego towarzysza: los kapryśny i ślepy.

Już w roku 1856 podpisał książe Monaco koncesję na dom gry publicznej, Były to słabe początki dzisiejszego Monte Carlo, bo najmniejsza stawka wynosiła 40 *sous*.

Tak zwane „Kasyno“, zostające pod zarządem pp. Napoleona Langlois i Alberta Cubert, mieściło się wówczas w samem Monaco, w skromnym domku, w pobliżu pałacu książęcego. Z tamtąd przeniesiono je wkrótce na Condaminę, z Condaminu znów do Monaco, do willi Garbarini.

W r. 1858 przeznaczył książę dla domu gry wysoką skałę, którą pozwolił ochrzcić imieniem swojem. Od niego to, od Karola III., zowie się dziś kasyno monakijskie Monte-Carlo, (Góra Karola).

„Bank“ nie robił z początku świetnych interesów. Pierwsi właściciele sprzedali prawa swoje nowym przedsiębiorcom (pp. Lefèvre, Grivis i Jagot), a gdy i ci zwątpili o powodzeniu „Kasyna“, wtedy zjawił się Blanc (w r. 1860) i kupił od nich koncesję za miljon siedemkroćstotysięcy franków.

Blanc, ruchliwy żyd francuski, człowiek „fachowy“, bo bywał sam krupierem, zabrał się przedewszystkiem do ozdobienia miejscowości, którą natura i bez jego pomocy hojnie wyposażyła. Dużo świata trzeba przejechać, aby spotkać krajobraz tak przepiękny, jaki się w Monte-Carlo zachwyconemu przedstawia oku.

Prawie pionowo wznosi się z morza olbrzymia skała, tworząca na szczycie dość rozległą płaszczyznę Tuż za nią, piętrzą się z dwóch stron Alpy, nie dopuszczające wiatrów północnych.

W dzień pogodny jest powietrze na Górze Karola tak przejrzyste, że widać na stokach gór najmniejszy krzew, a tak lekkie, że uzdrawia najbardziej chore płuca. Morze, rozlane spokojną szybą, mogłoby barw swoich pożyczyć szafirom. Jasne przy brzegu, coraz ciemniejsze ku widnokręgowi, odcina się wyraźną linją od nieba, którego błękity bledną obok jego pełnego kolorytu.

Na tej skale założył Blanc ogród, jakiego nie ma na całej Riwierze. Wszystko, co bujna ziemia południa wydaje wytwornego, nagromadzono to i uporządkowano ze smakiem artystycznym. Trawniki nieustępują zielonością i delikatnością listków najstaranniej wykonanym kobiercom aksamitnym.

Dla wygody podróżnych, pobudował Blanc hotele i połączył Monte-Carlo z Monaco drogą kamienną; dla zabawy „gości“ urządził sale koncertowe i teatralne, czytelnie, strzelania do gołębi i t. p. rozrywek mnóstwo.

Przygotowania te zajęły ruchliwemu przedsiębiorcy ośm lat. Dopiero w r. 1868 stanęło Monte-Carlo w dzisiejszej postaci.

Prawie równocześnie oddało towarzystwo: *Paris-Lyon-Méditeranée* do użytku publiczności nową kolej żelazną, poprowadzoną przez całą Riwierę. Sprytny właści-



U zwierzchnika.

— Proszę pana jenerała, przyszłam prosić o urlop dla męża..

— Pójdzie niedługo do rezerwy, będziesz go pani miała ciągle...

— Rezerwa swoją drogą, proszę pana jenerała, a ja potrzebuję urlopu dla męża, bo córka idzie za mąż, a pan jenerał wie, że o dobrych mężów dziś jest tak trudno, jak o zdolnych jenerałów..

Albo, albo...



— Mężu! suknia, albo życie!..

— Weź życie — wiesz, że ja dla ciebie tylko żyję — ono do ciebie należy...

— Ależ, mój drogi, co mi tam przyjdzie z twego życia!..

ciel „Kasyna“ umiał się postarać o dworzec przed samym progiem domu gry.

Samotna dawniej skała ożywiła się od tego czasu. Dwanaście pociągów idzie tedy z jednej strony: z Marsylji, Cannes i Nizzy, dwanaście i z drugiej: z San-Remo i Mentonny, na Górę Karola, a wszystkie wiozą ciekawych, chciwych wrażeń, lub złota, nudzących się, albo spodziewających. Człowiek lubi walkę z losem, lubi ją nawet ten, ktoby się nie potrzebował brać za barki z kapryśną fortuną, gdyż pamiętała o nim nie pomacoszemu. Takich najwięcej, bo Riwiera jest punktem zbornym najbogatszych ludzi kuli ziemskiej. Można tam spotkać miljonerów Azji i Afryki, Australji i Ameryki, nie mówiąc już o Europie.

Wysoko, na skale stoi „Kasyno“ monakopijskie. Wśród kwiatów, drzew i wodotrysków, wystawiono olbrzymi gmach, zwrócony jednym frontem na morze, a drugim spoglądający na góry. Bogate rzeźby zdobią zewnętrzne ściany domu gry, który zaopatrzono wieżami, jak świątynię.

Wielki porządek panuje naokoło przybytku złotego cielca: ulice wysypane białym żwirem, w ogrodzie szpalery starannie przystrzyżone, trawniki i kląby ciągle odświeżane.

Gmachu tego strzeże liczna służba, żandarmi, żołnierze i tajni policjanci, bo w jego podziemiach spoczywają miljony, w monecie brzęczącej i w banknotach, a na górze, w salach, odzywa się od południa do północy jednostajne wołanie krupierów: *Messieurs, faites votre jeu,* albo: *le jeu est fais, messieurs.*

Nie od razu i nie każdego wpuszczają do sali gry. Zanim wolno przestąpić próg „Kasyna“ trzeba się legitymować w biurze komisarza policji. Poddanym księcia Monaco i stałym mieszkańcom miast sąsiednich nie udzielają kart wejścia, „Kasyno“ bowiem nosi urzędowy tytuł: *cercle des ètrangres.*

Mimo tej przezorności, wciskają się do sali najrozmaitsze żywioły. Obok rzeczywistych cudzoziemców, dążących na Górę Karola przeważnie z ciekawości, obok graczów z amatorstwa, spotyka się szumowiny społeczne z całej okolicy: szulerów z profesji, półświatek, a nawet pospolitych złodziejów i rzezimieszków. Dużo tego śmiecia dostawia Paryż.

Kto, naczytawszy się i nasłuchawszy o „zbrodniach Monaco“, spodziewa się zaraz po przestąpieniu progu sali silnych wrażeń, ten doznaje rozczarowania. W „jaskini“ pachnie, jak w gniazdeczku pięknej kobiety. Uperfumowały ją elegantki całego świata, wielkie damy i wielkie kokoty. Na około stołów panuje zwykle cisza, przerywana tylko stłumionym brzękiem złota, padającego na zielone sukno, lub monotonnem nawoływaniem krupierów.

Ten stłumiony brzęk kruszczu jest pierwszym odgłosem, jaki dolatuje nowicjusza z sali gry, ośm, bowiem, stołów: sześć dla rulety, dwa dla *trente i quarante* znajduje się w „Kasynie“, więc przy jednym z nich wypłacają, lub stawiają. Ztąd ów nigdy nie ustający szelest, witający przybysza natychmiast po przestąpieniu progu „jaskini“.

W trzech salach toczy się straszliwa walka między żywymi ludźmi, a martwą maszyną, która, ani czuje, ani obawia się, ani myśli. Walka to cicha, skupiona, jakby na śmierć i życie. Gracze udają obojętnych na kaprysy losu. Milczą, śledzą skoki kulki, w milczeniu ściągają wygrane, bez słowa odchodzą, gdy im szczęście nie posłużyło. Głośniejszych wykrzykników prawie wcale nie słychać. Trzeba się „gościom Kasyna“ dobrze przypatrzyć, aby się przekonać, jak ich robota przy rulecie męczy i drażni.

Każdy usiłuje okazać jak najmniej wrażliwości na szczególną igraszkę fortuny. Choć mu ręce drżą, a na czoło wystąpił pot kroplisty, choć go wewnątrz trawi gorączka złota, lub głuchy gniew ściska za gardło, — rzuca niedbale na sukno sztuki złota, a gdy pozbył się ostatniej, przygryza tylko wargę, machnie ręką i wychodzi z „jaskini“.

W salach panuje duszna cisza. Czuć, że się tu nikt nie bawi. Nie słychać konceptów i dowcipów, które uprzyjemniają gry komercyjne i osładzaja poniesione straty; nie widać wesołych twarzy. Nawet wygrana nie raduje nikogo.

Do przygnębiającego wrażenia, jakie sprawia sala gry w Monte-Carlo, przyczyniają się i krupierowie. Siedzi ich przy każdym stole sześciu, oprócz dwóch inspektorów, którzy pilnują banku Ludzie ci spoczywają na krzesłach obojętni, jak ta maszyna djabelska, którą puszczają w ruch. Jak automaci wygłaszają co dwie minuty zawsze to samo wezwanie do publiczności i przesuwają pieniądze ze stołu do kasy, lub na odwrót. Nie dziwi ich największa suma i nie mylą się nigdy. Rzucają z taką zręcznością dwudziesto, dziesięcio i pięciofrankówki na sukno, że chybiają rzadko numer.

Gdy pieniądz upadnie na posadzkę, wtedy uderza krupier grabką lekko o brzeg rulety, lub w dzwonek. Wnet zjawia się służba i odnajduje co zginęło. Głosu krupiera prawie nie słychać, chyba, że się ktoś do niego zwróci wprost z zapytaniem.

Milczenie grających i krupierów odbiera rulecie cechę zabawy. W sali w Monte-Carlo... pracuje się, a tak ciężko, że wszelki trud wydaje się później przyjemnym.

Przy każdem innem zajęciu wpływa wola i rozum człowieka na skutek wysiłków, a tu nie ma możności zapanowania nad wypadkiem. Los rzuca kulką, jak piłką, to w tę, to w ową stronę, wytwarzając najczęściej kombinacje, których się nikt nie spodziewał. Zginął od razu, kto chce być mędrszym od przypadku, kto oblicza, buduje sobie jakiejś systemy i gra „rozsądnie“. Hazard bije się tylko hazardem, więc daremnie potniał, kto pragnie go nagiąć do działania konsekwentnego.

Ale człowiekowi trudno być bezmyślną maszyną. Kaprysy losu drażnią go, podbudzają do walki, odbierają mu zimną krew i obojętność, najlepszych sprzymierzeńców śmiałka, któremu zachciewa się borykania z fortuną. A gdy się raz „rozgorzało“, wtedy bywajcie zdrowe „ludwiki“. Grabka krupiera ściąga je szybko, co raz szybciej, aż zgarnie wszystko do kasy banku.

A właśnie wtedy, kiedy się butny gracz chce mścić na losie, kiedy usiłuje go dublowaniem stawek zmusić do powolności, staje się fortuna zwykle upartą jędzą, radującą się widokiem cudzego nieszczęścia. Bywają zdarzenia, że ktoś niecierpliwszy obstawił wszystkie numera, do jednego tylko nie mając zaufania. Ten jeden wygrywa! Że zapomniał o zerze. Ono tym razem wychodzi! Takie przypadki, robiące na roznamiętnionych wrażenie umyślnej psoty i złości losu, widzi się dosyć często. Wówczas zdaje się, że ruleta ma rozum.

Ona nie czuje nic, ani myśli, ale czują i myślą ludzie, którzy ją chcą pokonać. Ona nie spodziewa się, ani obawia, ale spodziewają się i obawiają istoty żywe, stające z nią do zapasów. Ta martwota maszyny, połączona z obojętnością krupierów, napełnia bank złotem z całej kuli ziemskiej. Ona drażni nerwy, odbiera grającym zimną krew, do szalonych pobudzając ich stawek.

Dla fizjognomisty jest każda sala gry kopalnią spostrzeżeń. Widzi się tu człowieka cywilizacji, bez owego uśmiechu konwencjonalnego na ustach, który ujednostajnia w salonach wszystkie twarze. Najobojętniejszy nie może być zupełnie nieczułym w obec kup złota, które wolno zabrać każdemu, byleby mu szczęście służyło. Wszakże ten „marny kruszec“ jest w naszych czasach jedyną podstawą bytu, źródłem przyjemności, cnót nawet wielu. Więc nie dziw, że ludzie wyciągają do niego ramiona, jak do kochanki. Ale dzieje się to w Monte-Carlo daremnie, bo w razie przeciwnym nie wygrywałby bank corocznie przeszło 30 miljonów franków, z których trzy bierze książę Monaco, dwanaście pochłania administracja z armją: dyrektorów, inspektorów, krupierów, sług różnych i policjantów, a reszta przechodzi do kieszeni spadkobierców Blanca, do których należą głównie książęta: Bonaparte i Radziwiłł, jako zięciowie nieboszczyka.

Tysiące fortun pryska w ciągu zimy o skałę monakijską. Nieopatrzni wszystkich narodowości znoszą tu pieniądze na utrzymanie trzech książąt i ich oficjalistów. Są tacy, którzy przegrywają całe majątki w „Kasynie“; dla takich lekkomyślnych nie ma nazwy.

Bo nic dziwnego ani zdrożnego, gdy ktoś, przebywając na Riwierze, zapragnie przypatrzyć się z blizka *robocie* rulety, i zapłaci za tę zabawkę kilka, lub kilkanaście luidorów. Teatry, opery, cyrki, wystawy, galerje obrazów i t. d. spotyka się wszędzie, ale Monte-Carlo tylko w Monaco. Znajdować się w Nizzy, w Mentonie lub w San-Remo, a nia widzieć „Kasyna“, byłoby zbyt daleko posuniętą wstrzemięźliwością.

Podróżnych, przybywających na Górę Karola tylko dla ciekawości, nie trudno rozróżnić między publicznością. Siadają oni rzadko przy stołach. Chodzą od jednego do drugiego, przypatrują się, czasem rzucą „ludwika“ na numer, lub na inne miejsce i usuwają się, gdy im szczęście nie służy. Chyba, że się w którym z takich nowicjuszów odezwie na widok złota żyłka gracza. Wówczas zajmuje pierwsze główne krzesło i wstaje z niego dopiero po... wypróżnieniu wszystkich kieszeni. Bywają i tacy.

Zwykle jednak zdążają owe ptaki wędrowne do Monte-Carlo pociągami południowymi, a wracają do stałych swych siedzib dopiero pod wieczór, najpóźniej około ósmej, po pierwszym koncercie.

W samem Monte-Carlo, lub w Monaco mieszkają albo szulerzy fachowi, albo marzyciele, którzy przybyli na Riwierę rozmyślnie i jedynie po złote runo, po majątek bez pracy, po miljon za resztę swojej fortuny, którą tu z sobą przywieźli. Tacy spieszą do sali od samego rana i zostają w niej do północy. Są to główni dostarczyciele środków, jakich potrzebuje dom gry. Z nich rekrutują się samobójcy, a czasami.. krupierowie...

Poznać ich od razu. Siedzą przy stole. Przed nimi leżą kupki złota i małe kartki, na których zapisują każde *coup*. Oczy ich iskrzą się, krew zalewa im czoła, twarze, ręce ich drżą. Niecierpliwi rzucają na numery duże sumy, dublują — przegrawszy, potrajają stawkę, tracą przytomność i zgrywają się nadzwyczaj szybko. Co chwila wstaje jeden z tych biedaków, ogląda się w około osłupiałym wzrokiem, wychodzi na korytarz, wciska się w najciemniejszy kąt i opuszcza głowę na dłonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiek dorastania u chłopców i dziewcząt.

Wskazówki dla rodziców i opiekunów z „Pogadanek hygienicznych“ Dra 1 St.

Wiek dorastania, o którym mówić zamierzamy, rozciąga się mniej więcej od 13-go do 25-go roku życia. W tym czasie następuje rozwój zupełny sił fizycznych i władz umysłowych, które dochodzą do punktu kulminacyjnego. Właśnie pierwszą połowę tego wieku nazywają francuzi *l'age ingrat*, albowiem przestało się już po części być dzieckiem, a jeszcze się nie jest dorosłym. W tym wieku, w którym młodzieniec koniecznie pragnie się wybić z pod opieki rodzicielskiej, aby prowadzić egzystencję samodzielną, a tymczasem brak mu pod wszystkimi względami doświadczenia, coby go ochroniło od wielu szkodliwych wpływów, w tym wieku, powiadamy, opieka powinna być najtroskliwszą, w przeciwnym bowiem razie bardzo łatwo popełnić grzechy hygieniczne, które z pewnością oddziałają szkodliwie na całe życie. Młodzież sądzi zazwyczaj, że zapas sił i zdrowia, jaki daje natura, jest niewyczerpany, jeżeli jednak nie powstrzyma się od nadużyć tego rodzaju, czeka ją pod tym względem smutne i nieuniknione rozczarowanie.

Chłopcy w wieku dorastania uczuwają zazwyczaj wielką potrzebę działalności; system ich mięśniowy wymaga obfitego ruchu, a tymczasem nauka szkolna staje temu na przeszkodzie w wysokim stopniu. Młodzieniec, zamknięty w szkole, po za nią siedzi przez długie godziny nad przygotowywaniem się do lekcji... A gdzież ten ruch, który mu jest bardzo potrzebny?

Od pewnego czasu szkoły, co do ich urządzenia, zwróciły na siebie powszechną uwagę i nie podlega wątpliwości, że odnośnie do budowy ławek, wentylacji, oświetlenia i t. p., zrobiono już dziś bardzo wiele, pozostaje jednakże jeszcze do zrobienia dużo. Według wymagań hygieny, gmach szkolny powinien być zbudowany na gruncie suchym i cokolwiek wzniesionym, powinien koniecznie posiadać miejsce obszerne na gimnastykę, korytarze zaś takie, aby uczniowie podczas niepogody mogli swobodnie się przechadzać, a oprócz tego, podwórze i ogród do przepędzania na nich wolnych chwil od lekcji, chociażby one jak najkrócej trwały. Dać możność pobiegać dziecku między jedną lekcją, a drugą, pozwolić mu chociaż przez pięć minut odetchnąć świeżem powietrzem, jest to oddziaływać nadzwyczaj korzystnie na jego zdrowie i odświeżać władze umysłowe do dalszej pracy. W klasie nie powinno się znajdować więcej, niż 50 uczniów i każdy z nich powinien mieć jeden metr kwadratowy miejsca, przyczem wysokość klasy powinna wynosić $3^1/_2$ do 4 metrów.

Przewietrzanie klas odbywać się winno jak najczęściej, jeżeli nie posiadają specjalnych przyrządów wentylacyjnych, za pomocą otwierania okien i drzwi.

Doniosłe znaczenie posiada oświetlenie klas. Nie dobrze jest, gdy promienie światła wpadają siedzącym w klasie uczniom na twarz, razi to bowiem w wysokim stopniu wzrok; wadliwem jest również oświetlenie z tyłu, albowiem cień ciała pada na książki i kajety; podobnież nie dobrze, gdy światło pada z prawej strony, wówczas bowiem ręka piszącego rzuca cień na papier, a zatem wpadać ono powinno z lewej strony, albo też z góry.

Gdy zachodzi potrzeba oświetlenia klasy wieczorem, najwłaściwszy w tym celu jest gaz, naturalnie, o ile nie można zastosować światła elektrycznego, które pod wszystkimi względami najlepiej się ku temu celowi nadaje, albowiem nie osusza powietrza i nie podnosi temperatury. Ławki w szkołach powinny być takie, aby wzrok uczniów był, o ile możności, jak najwięcej oszczędzany, aby nie krępowały ruchów przy pisaniu i nie zmuszały ucznia do przyjmowania wadliwej pozycji, mogącej spowodować skrzywienie kolumny kręgowej i inne bardzo ciężkie ułomności, a przedewszystkiem krótkowzroczność.

Nie będziemy tu szczegółowo opisywali, w jaki sposób powinny być zbudowane ławki, aby nie wywierały szkodliwego wpływu, należy to bowiem do specjalistów; zastanowimy się za to nieco dłużej nad tylko co wspomnianą krótkowzrocznością, której bardzo wielu uczniów nabywa skutkiem wadliwie urządzonej szkoły.

Człowiek jest krótkowzrocznym, gdy nie widzi dokładnie przedmiotów odległych, widzi zaś dobrze znajdujące się w blizkości, albo też gdy widzi odległe z chwilą, gdy między okiem a obserwowanym przedmiotem pomieszczone zostaną okulary o szkłach wypukłych. Oko osób krótkowzrocznych jest dłuższe, aniżeli oko zbudowane prawidłowo, skutkiem tego obrazy przedmiotów, na jakie

patrzy, odtwarzają się przed siatkówką, to jest błoną, na której obrazy te powinny się odbijać, ażeby były dokładnie widziane.

Krótkowzroczność jest *nieznaczna*, gdy dotknięty nią, widzi przedmioty w odległości 33 centymetrów; *średnia*, gdy zmuszony jest je przybliżać do oczu między 33 a 11 centymetrami odległości; *silna*, gdy widzi nie dalej, jak na 11 centymetrów.

Krótkowzroczność, jako wada wrodzona, wydarza się bardzo rzadko, wówczas jednakże przedstawia bardzo poważne niebezpieczeństwo, albowiem stopniowo prowadzi nieraz do zupełnej ślepoty. Po największej części jednakże bywa nabytą, nie zaś wrodzoną i to skutkiem złych warunków w szkołach zarówno średnich, jak i wyższych. Wypada przyznać, że głównie dotknięte zostają dzieci rodziców krótkowzrocznych, można jednakże twierdzić, iż szkoła wadliwie urządzona, przyspiesza o wiele rozwój krótkowzroczności i to w wysokim stopniu, zwłaszcza gdy dzieci czytają, trzymając książkę zbyt blizko oczu. Odzwyczaić je od tego można, przedewszystkiem dostarczając dostatecznej ilości światła, a następnie urządzając ławki w ten sposób, aby odległość oparcia krzyża od stołu, na którym leży książka, albo zeszyt do pisania, była właściwa, przyczem pisanie odbywać się powinno przy siedzeniu zupełnie prostem, co także zapobiega skrzywieniom kolumny kręgowej. Wszystko to odnosi się także do dzieci kształcących się w domu i odrabiających zadane lekcje dla szkoły. Pamiętać należy o tem, że krótkowzroczność nabyta w tak młodym wieku, zwiększa się bezustannie i dochodzi bardzo wysokiego rozwoju.

Gdy przyszło do tego, że dziecko stało się krótkowzrocznem, zapobiedz dalszemu rozwojowi można za pośrednictwem okularów. Naturalnie, posługiwać się niemi powinny dzieci tylko wtenczas, gdy wypada patrzeć na przedmioty znajdujące się w pewnej odległości, jak n. p. na tablicę, mapy i t. p., czytać zaś i pisać powinny bez szkieł, trzymając książkę i zeszyt w należytej odległości. Przy silniejszej krótkowzroczności, uczeń zmuszony jest posługiwać się okularami bezustannie, przyczem należy mieć oddzielne okulary do czytania z blizka i oddzielne do patrzenia w dal. Okulary jednakże muszą być dokładnie dopasowane do wzroku, dlatego nie należy w podobnych razach kierować się radami optyków, albo własnem „widzi mi się“, lecz zasięgnąć porady specjalisty. Najwłaściwiej zaczynać, o ile możności, od szkieł jak najsłabszych numerów i stopniowo uciekać się do silniejszych, w miarę jak tego zajdzie potrzeba.

Ponieważ dziewczęta uczęszczają dzisiaj na równi z chłopcami do szkoły, a zatem wszystko, co powiedzieliśmy powyżej, odnosi się także i do nich. Tu jeszcze wzmiankować przychodzi, że dziewczę „po ukończeniu czternastego roku życia, jak powiada dr. Coriveaud, nie jest już dzieckiem, a jednocześnie nie doroslo jeszcze do wieku panny. Właściwie nic nie wyróżnia go od towarzyszek z dnia wczorajszego, z któremi żyło jak rówieśnica, prócz nieznacznego smutku jakiegoś, nieokreślonego dokładnie przeczucia, a które ocenić umieją tylko matki i doświadczeni lekarz. Znajduje się ono pod wpływem wyczekiwania tej przemiany w organizmie, w skutek której stanie się kobietą“.

Około czternastego roku życia (w naszym klimacie) bywa dziewczę po raz pierwszy dotknięte tem, co w swej naiwności poczytuje za rzecz nadnaturalną, jeżeli ją kilku słowami nie uprzedzono o mającem nastąpić zjawisku. Zjawisko to w większości wypadków przewidzieć można skutkiem poprzedzającego je podrażnienia nerwowego: gniewliwość, niecierpliwość, przywidzenia, niewytłomaczony smutek, unikanie ludzi itp. Prócz tego bardzo często poprzedzają je: utrata apetytu, który bywa nadzwyczaj kapryśny, częste kołotanie serca, łatwość męczenia się, duszność przy najmniejszym wysiłku i t. p.

Wreszcie nadeszła przewidywana chwila, trwa ona od jednego do czterech dni, podczas których należy zachowywać absolutny spokój zarówno fizyczny, jak i umysłowy. Stopniowo zaś, w miarę rozwijania się dziewczęcia, ustępują zaburzenia, jakie w początkach towarzyszą i w ten sposób wykształca się w dorosłą pannę. Powiadamy w dorosłą, ażeby módz powiedzieć w zdrową, należy bezwarunkowo przez cały ten czas zachowywać ściśle przepisy hygieniny, w przeciwnym bowiem razie rozwijają się bardzo łatwo niedokrewność, bladaczka i inne cierpienia przewlekłe, pozostawiające ślady na całe życie.

Baczną uwagę zwracać należy na pożywienie młodych dziewcząt; składać się ono powinno przeważnie z mięsa, jaj, ryb, lecz nie wyłącznie, bo jadać powinny i pokarmy roślinne.

Wypada pamiętać, że dziewczęta bardzo często cierpią na brak apetytu zupełny, albo przynajmniej częściowy, że w takim razie przymuszaniem do pewnych potraw, można wywołać wstręt najzupełniejszy do jedzenia, rozsądniej zatem czynić zadosyć ich kaprysom i dołączać ulubione pokarmy do pożywnych, a nie zupełnie ich wzbraniać. Młode dziewczęta lubią surowizny, przyprawy, kwasy, nie należy przeto zezwalać na ich nadużywanie, ale też niedobrze jest wzbraniać ich w zupełności. Należy koniecznie pożywienie dziewcząt, o ile możności urozmaicać: korniszon i parę listków sałaty nie przyniosą szkody, a w zachęceniu do spożycia mięsa podziałają lepiej, aniżeli wszelkiego rodzaju prośby i namowy. Surowszym można być co do ciastek i cukierków, które psują apetyt i trawienie. Podobnież nie powinno się dozwalać nadmiernego picia wody, do którego młode dziewczęta okazują wielką skłonność. Słowem, pokarmy należy jak najbardziej urozmaicać i jadać zawsze w godzinach ściśle określonych.

Bardzo ważnym czynnikiem są ćwiczenia cielesne i odpowiednie zajęcia, przy których umysł bezustannie jest zaprzątnięty, rozrywany, a przy których panienka nie może myśleć o „niebieskich migdałach.“ A więc przechadzki, konna jazda, gimnastyka, dalej rysowanie i w razie zdolności do muzyki, gra na fortepianie. Szycie i haftowanie nie powinno stanowić głównego zajęcia, gdyż siedzenie na jednem miejscu, a przy niem owo bujanie fantazji po obłokach, któremu powyższe zajęcia wielce sprzyjają, oddziaływa bardzo niekorzystnie na zdrowie młodych dziewcząt. W ogólności, nie wymaga się w podobnych razach ćwiczeń zbyt wysilających; idzie głównie o to, aby dziewczę nie pozostawało zbyt długo w pozycji siedzącej: a więc zrana zająć się potrzeba jaką pracą fizyczną, o którą w gospodarstwie domowem nigdy nie trudno, następnie przed obiadem odbyć dłuższy spacer, przyczem lekkie zmęczenie oddziaływa nader korzystnie.

Gimnastykować się powinny wszystkie panienki, pragnące unikać tak dziś w miastach rozpowszechnionej bladaczki i niedokrewnosci, o której w jednej z następnych pogadanek nie omieszkamy obszerniej pomówić, a prócz tego, bardzo korzystnie jest stosować co rano zimne obmywania, lub natryski.

Wstawać należy wcześnie i wcześnie chodzić na spoczynek. Dla dziewcząt wystarcza najzupełniej sen trwający 7 do 8 godzin; korzystnie jest kłaść się przed północą, sen nad ranem bowiem, nie jest tak pokrzepiający jak w nocy. Zaiste, niepodobna pozbawiać dziewcząt w zupełności balów, które tak bardzo lubią, lecz w interesie zdrowia naszych córek, należałoby się koniecznie wcześniej zaczynać i wcześniej kończyć zabawy.

Co do *pokarmu umysłowego*, to należy najzupełniej wzbronić *dzisiejszych* romansów i nie prowadzić do teatrów na *dzisiejsze* sztuki. Literatura nadobna dzisiejsza jest jakby powołaną umyślnie do fabrykowania *anemii i chlorozy.*

Powiedzieliśmy, że dziewczęta wiejskie znoszą daleko łatwiej czas rozwoju, niż panienki w miastach. Dlatego byłoby rzeczą wielce pożyteczną, aby każda z tych ostatnich, mogła parę letnich miesięcy spędzać po za obrębem miasta. Wsystko jedno gdzie, byle tylko na świeżem powietrzu i byle nie w szykownych miejscowościach kuracyjnych, gdzie pod pretekstem leczenia, przepędza się czas często daleko niehygieniczniej, niż w wielkiem mieście. Na celu bowiem stać powinno: obfite i świeże powietrze, wzbudzenie apetytu, zaspakajanie pożywną strawą, wypoczynek we właściwej porze i nieskrępowanie się odzieniem, o co wszystko na wsi nie trudno.

Zabójczym dla młodych dziewcząt jest gorset, narzędzie, którem krępują je pod pretekstem nadania pięknej figury, a które je tylko szpeci, tamując właściwy rozwój klatki piersiowej i organów mieszczących się w górnej połowie jamy brzusznej. Przyjrzyjmy się szkodliwemu wpływowi tego prawdziwego *carcero duro.*

Sztywno i zbytnie ściśnięty gorset, zwężając klatkę piersiową, przeszkadza swobodnemu oddychaniu, przy którem dolne płaty płuc nie mogą przyjąć właściwego udziału; a skutkiem czego górne wykonywać muszą wzmożoną nadmiarnie czynność, mogącą stać się powodem rozwinięcia się astmy, albo suchot płucnych, gdy istnieje usposobienie do tej choroby. Dalej gorset przeszkadza w prawidłowem funkcjonowaniu serca, a tym sposobem stać się może przyczyną kołatania, albo nawet przerostu tego organu. Wreszcie, opóźnia w wysokim stopniu trawienie, uciskając żołądek i wątrobę. Tu mieści się powód, że wiele dziewczyn na zebraniach nie jest w stanie jeść w zupełności, a gdy to nastąpi, twarz im się zaczerwienia, doznają gniecenia i są zmuszone wstawać od stołu, aby swobodnie odetchnąć, by żołądek choć cokolwiek się mógł rozszerzyć i strawić przyjęty posiłek, co w pozycji siedzącej w żaden sposób nie może przyjść do skutku.

U młodych dziewcząt gorset staje na przeszkodzie w rozwinięciu się piersi i dlatego w późniejszym wieku organa te bywają niezdatne do wykonywania funkcyj, jakie im natura przeznaczyła. Do chwili rozwoju i przez lat parę po jego ukończeniu, gorsety są najzupełniej zbyteczne i szkodliwe. W pó-

źniejszym wieku zbytni rozwój kształtów czyni używanie gorsetu niezbędnem, lecz dla młodych panienek, powtarzamy raz jeszcze, jest najzupełniej niepotrzebny.

Stawka na loterji życia.

Powieść

tłomaczona z angielskiego.

ROZDZIAŁ I.

— Więc dla nędznych dziesięciu funtów szterlingów nie mogę być na balu u Tontonów? — zawołała miss Blount ze łzami w oczach i powstrzymywanem oburzeniem w głosie — O! to już trudno mi wyperswadować sobie, wszystkie dziewczyny w moim wieku bawią się przecie choć trochę... Jedyna sposobność zobaczenia ludzi omija mnie znowu — kończyła rozżalona, odwracając się do okna, wychodzącego na piękny, cienisty ogród.

— Proszę cię Katty, skończ już twoje jeremiady — zawołał z niecierpliwością głos osoby, do której zwrócone były słowa miss Blount, i jednocześnie pan Archibald Blount zmierzył córkę wzrokiem, nie wyrażającym wcale współczucia, — Ten bal u Tentonów nudzić mnie już zaczyna, powiedziałem raz, że być na nim nie możesz i niech ci to wystarczy, oszczędź mi dalszych uwag. Ale proszę, przestańże raz bębnić palcami w szybę, to jest rzecz nieznośna, która drażni mi słuch w najwyższy sposób.

— Dla czego, jednak, nie mam być na tym balu? — zapytała nieulękniona dziewczyna z coraz bardziej wyzywającym dzwiękiem głosu. — Żałujesz mi ojcze pieniędzy, to rzecz wiadoma.

— A jednak nie możesz pomieścić tego powodu w lekkomyślnej głowie twojej — odrzekł ojciec spokojnie. — Nie jestem teraz w stanie sprawić ci nowej sukni, choćby tu nawet chodziło o coś większego, niż bal. A z resztą, już ci to raz powiedziałem, a wiesz, że nie zmieniam nigdy tego, co raz powiem, porzuć więc myśl owej zabawy. A teraz, wracając do rzeczy zwyczajnych, słuchaj mnie: jeżeli przyjedzie tu Barrington, powiedz mu, że wyszedłem w pole na kuropatwy. Pójdź tu Bella! Galant! no, ruszajcie się leniwce! dokończył wielmożny Archibald Blount, i poruszył lekko nogą dwa prześliczne psy, o połyskliwej sierci, wyciągnięte na dywanie,

— Może by warto było ojcze, abyś choć czasami zatroszczył się trochę więcej o córkę, niż o polowanie i psy — ozwała się Katty Blount z rozżaleniem, a gniew błysnął w jej pięknych oczach.

— Tak, było by może warto, ale nie wiem, czy zbyt przyjemnie, odpowiedział ojciec żartobliwie i ze zwykłym sobie spokojem przeszedłszy przez pokój, otworzył szklanne drzwi od ogrodu, nawołując psy za sobą.

Młoda dziwczyna patrzyła za nim, powstrzymując łzy i nadaremnie walcząc z uczuciem gniewu, buntowniczo wzmagającym się w jej piersi. Stała w pełnym blasku sierpniowego słońca, które, jak gdyby chcąc oprawić ją w złote ramy, rzucało na ładną, świeżą twarz i ciemne włosy blask gorących swych promieni, a obrazek wart był takich ramek. Para ślicznych, ciemno piwnych oczu, zaszłych łzami, wyrażała anielską jakąś rzewność, a przecież oczy te łudziły, bo ich właścicielka była daleko skłonniejsza do ziemskich upodobań, niż do niebiańskich zachwytów. Nie była też doskonałą pięknością, usta nie odznaczały się regularnością rysunku, ale pysznie odbijały koralem swoim od śniadej cery. Płeć jej, jakkolwiek ciemna, była jednak bardzo delikatna, a wszystkie te przymioty i wady, tworzyły razem tak ponętną całość, tak zniewalającą do kochania istotę, że nieraz ktoś ją nazwał dziewczyną, stworzoną na zgubę serc męskich.

Liczne też były zdobycze miss Blount; niektórzy ośmielali się na walkę z nią, w której przecież zawsze odnosiła zwycięstwo i mogąc się szczycić podbojem, sama nie ulegała najmniejszej porażce i nawet dobrze wyćwiczeni w sztuce podobnych szermelów miłosnych dostawali nieraz postrzał bardzo niebezpieczny, nie trafiwszy swej przeciwniczki nawet jednem ziarenkiem śrutu. Młodzi i starzy, poważni i weseli, mądrzy i prostacy, wszyscy chylili się przed piękną miss Katty.

Kobiety lubiły ją o tyle, o ile zbliżyła się do nich więcej, bo jej śmiały charakter, nie zawsze chcący się liczyć z konwenansami form towarzyskich, obruszał je nieraz. Wszyscy jej to przyznawali, że jest dobrego serca dziewczyną, że nie ma w niej kokieterji wyrachowanej, ale gniewało to wiele osób, że czasem jawnie z kogoś żartuje i, że nie jest dość poważną, to jest, że nie myśli wcale o ustaleniu sobie losu, czyli mówiąc inaczej, o wyjściu za mąż. Ona ruszała na to ramionami i gdyby nie pani Henryka Charteris, młoda mężatka, a najbliższa jej sąsiadka, nie miałaby prawdopodobnie żadnej przyjaciółki i powiernicy.

W rodzinie nie doznawała też serca od nikogo, była sierotą, po matce, a ojciec, zimny światowy i samolubny człowiek, którego zakrzepłych uczuć nie rozgrzała nawet miłość dla jedynego dziecka, widział w niej wprawdzie żywy obraz zmarłej żony, ale widział zarazem i kłopot ogromny, większy jeszcze, niż była nim nieboszczka, którą kochał niby bardzo, ale po której pocieszył się niedługo, używając swobody wdowca. I cudem chyba, dziewczyna wychowana w takich smutnych warunkach życia nosiła w sercu miłość dla ojca, może nawet silniejszą, niż sama się domyślała, gorętszą, niż on wymagał, ten ojciec, spędzający cały czas na wyścigach i polowaniu, tracący samolubnie resztki wspaniałego, książęcego prawie majątku, nie myśląc, że nie zostawi nic córce, o której przyszłość nie zdawał się troszczyć wcale. — Czy pójdzie za mąż? — No, niech się wyda... odpowiadał tym z bliższych przyjaciół, którzy czasami napomykali mu, że jednak miss Katty powinna by od czasu do czasu gdzieś być i widywać trochę więcej ludzi.

Zatem Katty, wyrósłszy, jak polny kwiatek, rozwijała swoje powaby na sposób trochę dziki. Ludzie mówili jej w oczy, że jest piękną, więc wiedziała o tem, była nawet dumną z tej jedynej wyższości swej nad innemi, a w ojcu niepospolita jej uroda zbudziła nadzieję bogatego zięcia i myśl, że nietylko pozbędzie się wtedy „kłopotu z dziewczyną", ale że mu to uprzyjemni życie. Liczył na to spokojnie, nie poświęcając, jednak, nic w tym celu i tylko kładąc wciąż w głowę córki, przekonanie, że bez majątku żyć nie warto.

Że to łączyło się z tysiącem braków i przykrości, na jakie samolubstwo ojca narażało biedną, zaczęła się w niej również wyrabiać zwolna bezwiedna prawie cześć dla bogactwa i wiara, iż jest ono jedynem ocaleniem od trosk i cierpień, na które ubodzy ludzie są koniecznie skazani. I teraz też wsparta o framugę okna myślała sobie z goryczą, jak to bogate panny szczęśliwe są pod wszelkim względem. Mieć łzy w oczach z powodu dziesięciu funtów!... Co to za nędza, a jednak ona zapłakała takiemi łzami upokarzającemi ją boleśnie.

Smutne te myśli pięknej panny przerwało wejście młodego, lat dwadzieścia kilka mającego i bardzo przystojnego młodzieńca, a jej ciotecznego brata, Roberta Craven, który spiesznie zbliżywszy się do okna, usiłował zajrzeć jej w oczy, a spostrzegłszy w nich ślady łez, zapytał:

— Co to było?

— Na miłość Boga, raz naucz się nie rzucać pytań tak obcesowo!.. zawołała Katty niecierpliwie, lecz wkrótce opamiętawszy się, powtórzyła:

— Co to było? Masz pewnie zamiar zapytać się o powód mojego zmartwienia, a zarazem wyrazić swoje współczucie? czy tak?

— Tak, najdroższa, odpowiedział spokojnie, chciałbym wiedzieć, co cię tak dotknęło podczas mojej nieobecności? Czy mogę spodziewać się szczerej odpowiedzi?

— I cóż ci z niej przyjdzie? zapytała z pewną wyniosłością. — Nic mi nie pomożesz, a nazwiesz nierozsądną. O bo wy mądrzy, poważni ludzie, gotowi jesteście zawsze zarzucić lekkomyślność dziewczynie, gdy lubi się trochę bawić.

— Nie ma reguły bez wyjątków, do których i mnie racz zaliczyć, odrzekł młodzieniec, ujmując jej drobną rączkę, która niecierpliwie mięła batystową chusteczkę, — Nigdy niezdolny byłbym posądzić cię o coś złego, powiedz więc, co cię dotknęło, może we dwoje wymyślemy coś, co cię pocieszy?

— Idzie tu o bal u Tontonów, szepnęła nieśmiało dziewczyna, wzruszona jego współczuciem; — nie mogę być na tej zabawie, bo nie mam stósownej, świeżej sukni, a ojciec nie chce dać pieniędzy. Oto cała rzecz.

— Biedna Katty! odrzekł Robert rzeczywiście i szczerze smutnym głosem i podczas, gdy oczy jego błądziły po ogrodzie, myśl siliła się nad rozwiązaniem ciężkiego zadania, jakby można pocieszyć biedną dziewczynę. Choćby nawet zdobył się dla niej na pożądaną toaletę balową, jakżeby skłonił ją do przyjęcia tak znacznego daru? A jaki też kolor najlepiej by przypadał do jej niepospolitej urody? Bo przyznawał to sobie jawnie, że śliczną jest, jak czarodziejka i myśl jego pobiegła daleko, daleko w krainę słodkich marzeń.

Miss Blount znała dobrze towarzysza swych lat dziecinnych i nie trudno jej było wyczytać mu z twarzy, o czem myśli.

— Naprożno się silisz, nic mi nie pomożesz Robercie... — zawołała — muszę się pogodzić z losem, choć... — i smutny jakiś wyraz osiadł na pięknej twarzyczce. — Doprawdy, dość mi już tego życia nędzy, muszę raz położyć mu koniec i... złapać sobie bogatego męża!

Rozśmiała się dzwięcznym, srebrzystym śmiechem, w którym przecież prze-

bijała się gorycz i smutek, gwałtem tłumione, pokrywany sztuczną wesołością.

— Uwezmę się na to, robiąc na złość losowi — dodała, jeszcze się niby śmiejąc, ale odwracając się do okna, aby otrzeć łzę.

— Pieniądze nie stanowią szczęścia — odrzekł Robert Craven poważnie.

— Ale ubóstwo stanowi nieszczęście — zabrzmiała surowa prawie odpowiedź.

— Tito, — zaczął Robert po chwili milczenia, które zapanowało między niemi po gorżkich słowach Katarzyny, nazywanej Titą w kółku najbliższych jej przyjaciół, od imienia Tytanji które nadał jej ktoś żartobliwie, z powodu drobnych kształtów i niezrównanego wdzięku. — Tito, nie przykładaj takiego znaczenia do majątku, jakie, widzę z żalem, zaczyna cię opanowywać coraz więcej od pewnego czasu. Wiem, że jesteś wystawiona na wiele przykrości, ale wierzaj, iż jest jeszcze potężniejszy środek na pokonanie trudności życia.

— Naprzykład miłość? — podpowiedziała mu drwiąco i obracając się szybkim ruchem od okna ku niemu, okazała twarz zarumienioną od doświadczonego rozdrażnienia. Znała ona aż nadto dobrze wszystkie idealne, a, jak często mówiła, naiwne wiary Roberta i chciała w tej chwili wyzwać go na dysputę, aby wyjaśnić, aby dowodzić mu cynicznie, że poezja nie popłaca na rynku świata, który nie chce za nią dać nawet złamanej szpilki. Ale przerwało jej lekkie skrzypnięcie drzwi. W progu stał Archibald Blount, a dobywszy z bocznej kieszeni myśliwskiej kurtki złożony na czworo papierek, podał go córce.

— Masz to Katty — rzekł — namyśliłem się, że może wypada ci być u Tontonów i oto jest dziesięć funtów, bez których, jak powiadasz, nie mogłabyś się ubrać, jak należy...

— Ach ojcze! — zawołała miss Blount z uczuciem wdzięczności, jednocześnie zawstydzona poprzednią swą gwałtownością. Przebacz mi, byłam tak nieznośna.

— Jestem przyzwyczajony do ciągłych skarg z twojej strony i nic już mnie one nie wzruszają. Powiedziawszy to, wyszedł, zostawiając młodych w pokoju

— Obraziłam ojca — mówiła Katty ze skruchą — bardzo obraziłam i słowami i myślą a jednak jest on dla mnie niekiedy bardzo dobry. Jakaż to brzydka wada, ta moja gwałtowność; natychmiast to wszystko wypowiem, co czuję — tak gwałtownie! O! gdybym mogła zmienić usposobienie moje, kto wie, czy nawet nie byłabym szczęśliwszą i, czy nie potrafiłabym żyć w zgodzie z losem, niekoniecznie słodkim.

— Więc teraz nie jesteś szczęśliwą Tito? -- zapytał Robert, patrząc na smętną minkę dziewczęcia z niewymowną czułością. Ona milcząc odwróciła znowu twarz od okna, ale on przystąpił do niej bliżej i objąwszy małą, kształtną główkę obiema rękami, przechylił ją, ułatwiając sobie tym sposobem spojrzenie w zapłakane oczy.

— Nie, nie jestem tak szczęśliwą, jakbym być powinna — odrzekła Katty — patrząc smutnie w szlachetną, szczerą i piękną twarz młodzieńca. Nie jestem tak szczęśliwą, jak inne dziewczęta — powtórzyła raz jeszcze. — Jakiś niespokojny duch mieszka we mnie, a przytem... życie w tym naszym domu takie ciężkie...

— Ach! Katty droga! — zawołał Robert z gorącem uczuciem, — jakże to bolesna myśl dla mnie, że niczem nie mogę ci dopomódz, niczem osłodzić goryczy tego życia. Może kiedyś, gdy...

— Cicho! — zawołała miss Blount krótko, prawie gniewnie, odbierając mu swoją maleńką rączkę, którą ujął przed chwilą; widocznie nie chciała się rozczulać, nie chciała puścić wodzy uczuwanemu wzruszeniu. — Cicho Robercie, nie powinieneś tego mówić, bo ja tego nie chcę. Jesteś moim krewnym, moim najdroższym bratem, ale słuchaj, bo nie tylko o sobie myślę, gdy ci to mówię. Ja dla ciebie mogłabym się stać tylko ciężarem, nierozważnie wziętym na barki.. Tak.. trzeba rozsądnie przyjmować swój los i niepogarszać go sobie przez... szaleństwo właśnie.

Promienny blask oczu Roberta przyćmił się posępnie, a ona dodała. — Masz we mnie i zawsze mieć będziesz przywiązaną siostrę.

On patrzył na nią prawie surowo. — — Wiesz, że bratem twoim być nie chcę — odparł głucho. Albo będę wszystkiem, albo niczem..

— Więc bądziesz niczem, odpowiedziała mu smutno, lecz stanowczo

Młodzieniec zbladł pod dźwiękiem tych jej słów, które się siliły na to, aby były wyraźne: zmarszczył brwi i posępny odwrócił się do okna, a Tita, nie zakończająca już teraz śmiechem i może niezdolna do tego, podniosła się, chcąc wyjść z pokoju. Lecz przy drzwiach zatrzymała się i wsparłszy rękę na klamce, stanęła w wyczekującej postawie, bo zdawało jej się, że Robert idzie za nią. Ale nie... nie ruszył się z miejsca i nie miał już dla niej odpowiedzi.

Robert Craven był nie tylko ciotecznym kuzynem miss Blount, ale w dzieciństwie towarzyszem jej zabaw, w wieku dziewczęcym bratem i przyjacielem, a teraz zapragnął być dla niej wszystkiem. Wychowywał on się razem z Katty, bo sierotę na śmiertelnem łożu matka powierzyła opiece brata swego, Archibalda Blount, wraz z niewielkim mająteczkiem Opiekę tę wuj spełniał z właściwą sobie samolubną obojętnością na wszystko, co nie było jego osobistą sprawą. Posełał więc siostrzeńca do szkół, potem do uniwersytetu, że przecież wyczerpał się mały jego mająteczek, Craven nie dokończył studyj i wuj wziął go do siebie, powierzając mu zarząd gospodarstwa, które potrzebowało czyjejś opieki, aby ruina majątkowa nie stała się jeszcze naglejszą. Obdłużony właściciel Blountval czuł doskonale i tłómacząc to sobie samolubnie, że jest to dla jego siostrzeńca karjera, jak inne, z czystem sercem zapakował go do tej pracy, przed którą młodzieniec się nie wzdrygał, bo zakochał się z całym zapałem młodzieńczym w siostrze swej ciotecznej Ale inny krewny ze strony ojca, stryj, zajął się wtedy na inny sposób losem młodzieńca, kupił mu stopień oficera w jednym z pułków stale rezydujących w Anglji, a przytem zapewnił 200 funtów rocznego dochodu, aby mógł dobrze reprezentować w armji nazwisko swoje Choć Robert Craven nie zbyt lubił zawód wojskowy, choćby w innych okolicznościach nie był go wybrał, zgodził się, jednak, na wybór stryja i przyjął z wdzięcznością jego łaskę, dającą mu niezawisłość. Umierając, stryj zapisał mu na dożywocie ten sam dochód, co przecież nie było wielką rzeczą dla oficera i Craven musiał być bardzo rozsądnym, aby nie popaść w długi; nie wolno mu było myśleć o hulance i zbytkach. Nie mógł miewać wyścigowych koni, ani groomów i dżokei.

Drugą tarczą ochronną było przywiązanie do Katty, stanowiące podstawę wszystkich jego uczuć, a może i przymiotów. Był pracowity, pilny, bo chciał, jak najprędzej zdobyć sobie stanowisko, aby dostał ukochaną; kształcił się i dalej uczył, bo pragnął przez wyższość umysłową, zjednać ją sobie: jednem słowem, była ona początkiem i końcem tak jego zamiarów, jak i marzeń wszystkich. Czcił ją, jak bóstwo, a nawet sercem całem, gorącem, nie zepsutem sercem, zlewał na nią bogactwo swej miłości i z prawdziwą hojnością zdobił we wszystkie przymioty i cnoty niewieście Marzył, że kiedyś będzie to jego małżonka, dobra, tkliwa towarzyszka jego życia, pani jego skromnego domku i matka jego dzieci...

Ubóstwo jego wykazywało mu się coraz więcej jako straszna zapora, dzieląca ją od niego, ale z czasem Katty nauczy się może poprzestawać na małem, może pozna i oceni to, iż on ją kocha tysiąckroć więcej, niż wszyscy ci razem, którzy pod czarem jej uśmiechu otaczają piękną pannę swem uwielbieniem, lecz żenią się z bogatemi dziedziczkami. Może... tak, może to nastąpi i wtedy ona przywoła go do siebie. Tak marzył w chwilach pogodnych i jasnych, ale nieraz zdarzało się, że tracił nagle nadzieję i nielitośnie burzył rozkoszne zamki szczęścia, które wznosiła wyobraźnia, podsyconego gorącą miłością i wiarą, że Katty jest najtkliwszą, najbardziej kochającą naturą kobiecą, a tylko przekora i żal do ojca, daje jej czasem nieszczęsne pragnienie majątku, złota, jak gdyby to miał być jedyny fundament szczęścia na ziemi. Ale dość było jednego uśmiechu, jednego spojrzenia ślicznych jej oczu, aby je odbudował na nowo. Nie mógł pojąć tej nagiej prawdy, iż człowiek ubogi nie powinien marzyć o kobiecie, która pragnie majątku, a nienawidzi ubóstwa.

Takie sprzeczki, jak dopiero co opisana, zdarzały się dość często pomiędzy niemi, a z tych potyczek Katty zawsze wychodziła zwycięzko, wspaniałomyślnie potem ofiarując zgodę.

Jednak dziś miss Blount, znalazłszy się w przedsionku, uczuła nagle jakiś ciężar na sercu. Czyżby mimo wszystkiego, co mówiła, jej serce pragnęło szczęścia, nie opierającego się na majątku? Czyżby nierozsądnie pokochała swego ubogiego kuzyna?

— Co to jest? pytała się samej siebie, odgarniając czarne włosy z nad czoła — blada twarz Cravena straszy mię prawie i nie pozwala się cieszyć nadzieja balu. O nie, nie chcę o nim myśleć, nie chcę go żałować. Pojadę do Henryki i tam rozerwę się trochę, pomówimy o stroju balowym. I stósownie do swego postanowienia wydała rozkaz służącemu, aby przyprowadził jej konia, a sama pobiegła przebrać się w amazonkę i za chwilę już schodziła z tarasu, bawiąc się szpicrózgą, lecz oczy jej były chmurne i bez blasku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W kantorze loteryjnym.



— Niech mi pan wybierze numera, ale dobre...
— Tak np. rok urodzenia pani, dzień ślubu, owdowienia...
— Owdowienia — to może będzie najszczęśliwsze! ..

Teatr.

Fromont i Riesler, jest to wznowiona „sztuka“, przerobiona z dobrej powieści, a grana u nas przed laty. Pisać więc o niej nie mamy potrzeby. Z dawnej obsady został się tylko p. Kwieciński i tak dawniej, jak i teraz, rolę Franciszka, odegrał świetnie. To samo należy powiedzieć o grze p. Zboińskiego w roli kasjera. Rieslera grał p. Chmieliński spokojnie i poczciwie, równo, a w chwilach dramatycznych, nie brak było artyście expresji i pewnej traicznej siły. Rola aktora Delabela, zdaniem naszem, nie była właściwą dla pana Feldmana, ale, jednak, wyszedł z niej p. F. obronną ręką. P. Hierowski rozkochanego Fromont'a grał poprawnie, a p. Szobert komiczną więcej postać kupca, zanadto nałożył krzykliwymi kolorami.

Z pań — pierwsze miejsce, bez zaprzeczenia, należy się pani Kwiecińskiej, która w postać Ludwiki włożyła tyle słodyczy, miękkości i uroku, że ręce pomimo woli składały się do oklasku...

Na zaszczytną wzmiankę zasługują panie: Stachowicz, Pankiewicz i German — szczególniej też panna Pankiewicz, grą pełną inteligencji i finezji, zwracała na siebie powszechną uwagę.

W *Dworze w Władkowicach* występowała u nas po raz pierwszy panna Czaplińska do niedawna artystka sceny poznańskiej. Rola Julki w tej komedji, jest, że się tak wyrazimy, rodzajową, dość ponętna dla każdej naiwnej, ale dla temperamentu artystycznego panny Czaplińskiej, nie zupełnie odpowiednia. Zewnętrzne warunki panny Czaplinskiej sprawiają wrażenie sympatyczne, sceny bardziej miękkie, owiane urokiem niewinnej duszy dziewiczej, w grze panny Czaplińskiej wychodzą o wiele lepiej, aniżeli momenta wyraziste, rezolutne, kozackie. Ztąd wynika, że talent panny Czaplińskiej nie może na scenie zrywać wszystkich kwiatów naiwności, ale do wielu ma niezaprzeczone prawo...

W tej samej komedji nowe role objęli panowie: Zboiński, Chmieliński i Feldman. O panu Zboińskim nie możemy inaczej powiedzieć, tylko, że, szczególniej, w trzecim akcie dał koncert, a nota bene grał tę rolę po Wojdalowiczu, który ją do najlepszych swych ról zalicza... Pan Chmieliński, jako Dorski usprawiedliwił to wszystko, cośmy o nim poprzednio pisali; p. Feldman po panu Frenklu miał wdzięczną rolę ex-cukiernika — nie można mu w niej odmówić pewnej aktorskiej indywidualności i pomysłowości, ale radzimy panu F. starać się wszelkiemi siłami unikać afektacji, bo jego organ mowy z natury ściśniony, posiada już charakterystyczne znamię, które niczem nie zatrze...

Mateczka, 3-aktową komedję Meilhac'a i Halevy'ego tłomaczoną z francuskiego, przedstawiono na scenie teatru skarbkowskiego po raz pierwszy dnia 19 września. Pomysł do tej pół komedji, pół farsy, nietyle oryginalny, ile dowcipny. Mateczka, to opiekunka dwojga sierot, opiekunka młoda, przystojna, poczciwa, szlachetna, która ma od zmarłych rodziców powierzoną opiekę nad pozostałemi dziećmi. Wywiązuje się z tego *mateczka* sumiennie, z poświęceniem, a w końcu wychowanek staje się jej... mężem. Ten wychowanek, jest z zawodu muzyk, ale chociaż jest w sztuce mowa o jego geniuszu, jest to, jednak, pospolity dławidusza, który ma ciągłe awantúrki z kobietami i to, właśnie, stanowi główne tło, a poniekąd i treść *Mateczki* pomyślanej, jak się powiedziało dowcipnie, pełnej scen skreślonych z francuską werwą i humorem, ale pełną epizodów, zabawnych wprawdzie — i naszpikowaną masą drobnostek dla przelotnego konceptu.

Pierwszeństwo, bezwarunkowo, przed wszystkimi, należy się panu Kwiecińskiemu, który owego muzyka odegrał z ogromnym talentem, z tą werwą artystyczną, z tym łagodnym, uśmiechniętym pociągającym komizmem, którego tajemnicę, bardzo nie wielu wśród polskich artystów, posiada. Z rozkoszą też przyglądała się licznie zebrana publiczność przepysznej grze Kwiecińskiego darząc znakomitego artystę formalną burzów oklasków. Prawdziwym bohaterem był Kwieciński w *Mateczce*. Lepiej tej roli nikt nie potrafi zagrać...

Tytułową rolę grała pani Stachowiczowa; była *mateczką* sympatyczną, trochę może za flegmatyczną, ale w ostatnim akcie, gdzie w grę wchodzi głębsze uczucie, odsłoniła piękne strony swego talentu. Niewielką rolę zakochanej po uszy wychowanki, grała z właściwym jej wdziękiem i słodyczą pani Kwiecińska.

Rezolutna, rozromansowana pastuszka krów, rola epizodyczna, realistyczna, ale nie bez wdzięku, znalazła w panuie Pysznik wyborną przedstawicielkę. Słabo, szablonowo i bez wyrazu nakreśloną przez autorów postać barona, grał p. Fiszer starannie i oczywiście, ożywił tę „figurę“ po części woskową, swoim naturalnym i pełnym humoru, komizmem.

Inne role, a jest ich gromada — wszystko drobne i nie dające, co prawda, pola do popisu, grali: panie: Cichocka, Piasecka, Urbanowicz, Linkowska, Szymańska i inne, oraz panowie: Hierowski, Milewski, Starzewski i wielu innych.

W trzecim akcie salon baronostwa był pięknie urządzony, a całe mis-en-scêne, nosiło na sobie piętno prawdziwego smaku artystycznego...

Drobnostki humorystyczne.

— Przyłóż rękę do mego serca i powiedz mi, co czujesz, mówi baron Z. do pięknej chórzystki, podczas antraktu za kulisami.

— Czuję, że masz pugilares z pieniędzmi, odpowiada zapytana.

Pan X. będąc trochę słabym, udaje się do znanego doktora Pilulusa. Sławny uczony puka go, ogląda i bada, a w końcu wzrusza dwuznacznie ramionami.

— Kochany panie! należy być ostrożnym!... musisz pan mieć spokój, starania!...

— Doktorze, może trzebaby się ożenić — zapytuje X. przestraszony.

— Ależ nie, nie przesadzaj pan! Jeszcze tak źle z panem nie jest.

— Jaka przestrzeń dzieli kobietę uczciwą od takiej, która już nią nie jest?

— Przepaść.

Miłość się nie starzeje — umiera niemowlęciem.

Pani W. potrzebuje panny służącej i właśnie przysłano jej jedną z biura wywiadowczego.

— A czy masz dobre świadectwa?

— Mam, proszę, pani, a przytem umiem Volapück. — Gdyby się pani chciała nauczyć tego języka, to mogłaby mi przy panu dawać takie polecenie, których inaczej musiałaby się żenować.

Podczas egzaminu z jeometrji.

— Powiedz mi, co to jest koło?

— Jest to, proszę pana profesora, miejsce, z którego mój tatko co wieczór znudzony przychodzi.

Praktyczne wiadomości.

Kisząc ogórki, a chcąc, aby w środku nie były wklęsłe, należy przed zakiszeniem długą szpilką przekłuć je dobrze aż do środka, przezto powstaje, otwór którym w czasie kiszenia ulatują gazy, a ogórek zostaje w środku pełnym.

Sposób tępienia szwabów. — Wziąść miednicę albo porcelanowe naczynie, postawić w miejscu, gdzie są szwaby, obłożyć zewnątrz jakiem płótnem, albo czemkolwiek, żeby szwaby mogły po tem włazić do środka naczynia, które powinno być gładkie i suche. Na dnie posypać mąki, położyć okruszyn chleba, albo też, co najlepsze, wysmarować dno naczynia miodem i postawić na noc. Szwabów nalezie pełno, a po gładkim brzegu naczynia nie będą mogły powyłazić. Takim sposobem wytępia się w domu swoim robactwo.

Olbrzymie żyto cesarskie. Oto nowy gatunek żyta, wyprodukowany w okolicach Pragi czeskiej, a w handel świeżo wprowadzony przez firmę Ernst Bahlsen. Ten gatunek żyta ma, istotnie, posiadać niezwykłe zalety, bo udaje się podobno na każdej ziemi, a przynajmniej, co do żyzności gleby nie bardzo jest wybredny i krzewi się nadzwyczajnie, wypuszczając z jednego ziarna całe krze łodyg, wyrasta doskonale w słomie i w ziarnie, a sprzęt daje bardzo obfity.

Kawa, którą miliony ludzi używa, jako napój nieodzowny, ma jeszcze inne, może nawet ważniejsze zalety. W skwarnej porze mianowicie, stanowi najlepszy środek do czyszczenia powietrza w pokojach, w których chorzy leżą i do zapobiegania zarazie; środek ten ma jeszcze ten przymiot, że nie rozszerza nieprzyjemnego zapachu, jak n. p. chlor, lub kwas karbolowy. Kawa palona, lub mielona działa nadzwyczaj neutralizująco na wyziewy zwierzęce i roślinne i przez to czyni je nieszkodliwemi. Francuski lekarz Barbier, który długie lata żył w Algerji, przekonał się w następujący sposób o zbawiennych właściwościach kawy. Powołany został przed sąd, jako rzeczoznawca medyczny w wypadku morderstwa. Owoż, komisja musiała zbadać karczmę wiejską, która była widownią zbrodni. Nawet na klimat algierski było wtedy za gorąco. Komisja weszła do zamkniętej izby, w której trup leżał, lecz taki wszystkich odurzył od razu odor — że natychmiast cofnęli się z lekarzem na przedzie. Wtedy naczelnik komisji zażądał od arendarza mielonej kawy, a gdy ten przyniósł pełny talerz, posypano nią zwłoki, i ściany i podłogę. Natychmiast ulotnił się okropny odor i lekarz mógł wykonać bez trudu czynność swoją. — Dr. Barbier był niezmiernie zdziwiony tym nagłym skutkiem i zaraz go zastosował przy zwłokach dziecka, które cały tydzień leżało w wodzie, a potem kawy używał w ogóle przy leczeniu ran gnijących. Także działa kawa dobrze przy narkotycznem oszołomieniu się tytoniem. Skrzynie na lód nierzadko zapowietrzają się w skutek przechowywania mięsiwa i ryb, a na to nie ma lepszej rady, jak kawa mielona; a gdy się dziczyznę nią posypie, wtedy zatrzymuje ona przez szereg dni całą świeżość. W końcu sądzi dr. Barbier, że w odwarze kawy przestają się mnożyć bakcyle choleryczne i tym podobne zarazki.

Wstręt zwierząt. Na pewnym folwarku w Styrji ściągano wino czerwone, a jeden wielki kubeł, napełniony po brzegi, pozostawiono przed domem. Był wieczór, a wół pociągowy, dokonawszy dziennego trudu, wracał spokojnie do obory. Skręcając koło domu, natrafia na kubeł, staje, łeb głęboko schyla, niezwykły trunek bardzo mu smakuje, schyla łeb jeszcze głębiej i pije, pije — aż się kubeł wypróżnił. Potem chwiejnym krokiem podążył do obory. Mija jakiś czas, aż nagle niebezpieczna moc wina poczyna szaleć. Wół ryczy, kopie, rzuca się na ziemię i zrywa sznury, którymi go krępować chciano. — Gdy ujrzano wypróżniony kubeł, dorozumiano się przyczyny szaleństwa i posłano po weterynarza. Ten zarządził rozmaite środki lecznicze, zimne okłady i tusze i nareszcie biedny wół przyszedł do siebie. Ale chociaż ludzie szydzą z rozumu wołu, mogą sobie w tym wypadku wziąść przykład z niego — bo gdy tylko ujrzy kubeł ów fatalny, zaraz zawraca i inną drogą dąży do obory!

Doniesienia różne prywatne.

Z Krakowa.

Niezawodnie będzie rzeczą pożyteczną podzielić się informacją, że wyroby złotnicze i, w ogóle, jubilerskie p. Wojciechowskiego, który posiada swój magazyn i pracownię w Krakowie na ulicy szewckiej, odznaczają się niepospolitym smakiem artystycznym i prawdziwą elegancją. Pan Wojciechowski, jest w swoim fachu, rzeczywistym artystą. Radzimy szczerze, aby każdy, co do Krakowa przyjeżdża za tego rodzaju sprawunkami, nigdzie się nie udawał, tylko do pana Wojciechowskiego, a z pewnością będzie wdzięczny za tę informację.

Kongresowiak.

Dowiadujemy się, że p. Rudolfowi dzierżawcy restauracji w ogrodzie miejskim, na rok przyszły pod tym tylko warunkiem magistrat lwowski wypuści tę restaurację, jeśli wśród gości będzie chodził z kagańcem na gębie, a ręce złączone będą łańcuszkiem na metr długim. Tak się dowiedział jeden:

Letnik.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Panowie Kister i Szorr w Mościskach. Ogłoszenie będzie umieszczone — jeśli nie doszły jakie numera, prosimy donieść, a z chęcią wyślemy po raz drugi.

Pan Poeche w Krakowie. Rękopism otrzymaliśmy, ale korzystać z niego nie możemy. — List osobno.

Nadesłane.

W Ces. Król.
Składzie Komisowym

Osobliwszych gatunków
Tytoniu i cygar
(Specjaliteten)

we Lwowie,
przy placu Halickim l. 1.

nabyć można **wyborne tytonie** po cenach od 43 ct. do 3 złr. 25. ct. za 125 gramów; zaś **cygar wyśmienitych** po cenac od złr. 4 do złr. 100 za 100 sztuk. Z tych na szczególna uwagę zasługują importowane cygara z fabryki **„La Flor de la Isabela“** z wysp Filipińskich.

Miłośnikom cygaret

polecają się nadzwyczaj przednie i delikatne **papierki cygaretowe:**

L' Histoire de France

ze słynej w całym świecie fabryki w Paryżu pod firmą:

„Braunstein Frères“

jak niemniej **„tutki cygaretowe“** sporządzone w **Paryżu** z tychże papierków, które bynajmniej nie psują aromatu tytoniu i w zupełności zdrowiu nie są szkodliwe, co też najsławniejsi chemicy stwierdzili.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą za zaliczką pocztową.

5176—4—1.

Niniejszem mamy zaszczyt polecić Szan. Publiczności wyrabianą w naszej fabryce wodę sodową, która jest sumiennie preperowaną i nieszkodliwą zdrowiu.

Z poważaniem

Kister i Szorr

fabrykanci wody sodowej w Mościskach.

5175—3—1.

Louvre
w Krakowie, Sukiennice 16.

Nadeszły nowości z Paryża
na sezon jesienny i zimowy.

Kapelusze damskie, okrycia, żakiety szlafroczki damskie, zarzutki balowe, przody, kamizelki damskie, jersey, fichus, kokardy, naszyjniki, kwiaty balowe, pióra strusie i fantazyjne, gorsety paryzkie, wachlarze od najtańszych do najdroższych, parasole męzkie i damskie, dżety do głowy.

Najbogatsza perfumerja francuska i angielska. Wody kolońskie oryginalne, francuskie i angielskie, pudry, wody toaletowe. Przyjmują się obstalunki na suknie i kostjumy z Paryża. Wysyłka na prowincję. Katalogi gratis.

5065—12—4.

Zmiana lokalu!

J. Wojciech Skupiński
bronzownik

w Przemyślu, ul. Gimnazjalna w domu Wgo P. Schumachera Nr. 17. vis a vis OO. Franciszkanów.

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, Przewielebne Duchowieństwo i wysoką Szlachtę, że swoją,

Pracownię bronzowniczą
przeniosłem

na ul. Gimnazjalną l. 17

i jak przedtem mam na składzie gotowe wyroby, przyjmuje zamówienia na Kielichy, Monstrancje, Krzyże, Relikwiarze, Pająki, Lichtarze, Kadzielnice, naczynia na oleje św. Tace osanuczne i wszelkie roboty kościelne i cerkiewne, w zakres tego zawodu wchodzące.

Przyjmuję także do odnawiania i do odzłacania w ogniu i galwanicznie przybory wszelkie kościelne. Również wykonuję wszelkie wyroby galanteryjne. Zamówienia na prowincję uskutecznia w jak najkrótszym czasie, ręcząc za sumienne i punktualne wykonanie.

Mając nadzieję, że Szanowna P. T. Publiczność i Przewielebne Duchowieństwo zechce mnie łaskawie swemi względami zeszczycić,

Pozostaję z głębokim szacunkiem
J. Wojciech Skupiński
(5177—1—1) bronzownik.

Masło stołowe,
słodkie, albo **osolone**

codziennie świeże, za opłatą pocztową 8 funtów za przesłaniem gotówki 3 złr. 55 ct. w. a. **Masło kuchenne,** albo **do pieczywa,** osolone, wybornej jakości 8 funtów za opłatą pocztową po nadesłaniu gotówką 2 złr. 95 ct. przesyła

H. Haber,
5181—2—1. Kałusz.

Otworzyłem

warsztat tkacki domowy

z tkaninami ręcznemi, przerabianiami kolorowemi i metalami, służące do portjer, na obrusy i kapy do łóżek i przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące. Sprzedaję również kilimki, płótna serbskie, garnitury stołowe, ręczniki czysto lniane po cenach najumiarkowańszych. Serdaki z fiszbinami, odznaczone listem z roku 1887. Upraszam zaufanie pokładane we mnie w Szczawnicy jeszcze od roku 1870 i na to nowe przedsięwzięcie przenieść. Warsztat i lokal sprzedaży znajdują się **w Krakowie** w kamienicy przechodniej Rynek N. 12 na I. piętrze.
(5064-10-6)

Pollak ze Szczawnicy.

Odznaczone medalem srebrnym w Krakowie 1887 roku.

Pierwsza galic. Spółka suszenia owoców i warzyw w Bochni,
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

ma do sprzedania wszelkiego rodzaju konserwy owocowe i warzywne, tudzież słynne i ulubione zupy francuskie: **„Julienne“ suszone najnowszym amerykańskim sposobem, a polecone przez komisją lekarską w Krakowie,** jako pokarmy dyettetyczne

Zwraca się przytem uwagę P. T. odbiorców na wczesne zamówienia — albowiem w ubiegłym roku sprzedała Spółka 20.000 paczek „Julienny“ za granicę. — W Krakowie do nabycia u p. Knorka, ulica św. Jana; p. Lewicka, ulica Sławkowska; p. Czyński, Sukiennice; w mleczarni Grodkowieckiej, ulica Bracka; Strycharski, ul. Długa.

5183 4—1

Fabryka papieru

Maurycego Schrettera
w Żywcu,

poleca różne gatunki i rodzaje papieru do rozmaitych użytków **mocne, tanie i z dobrej masy.** Próbki na żądanie wysełają się natychmiast. Wszelkie zamówienia wypełniają się **z największą rzetelnością i akuratnością.**

4888 12—7

! Bajecznie tanio !

Resz ki na ubrania letnie, dla mężczyzn i dzieci, z pierwszorzędnych fabryk, ubrania nowe i używane, całe garnitury i częściowo, wszelka bielizna, obuwie, czapki, kapelusze, rękawiczki, laski fajki, cygarniczki. Złoto, srebro, zegarki, bizuteja damska. Meble, obrazy i t. p. tak, że uchował Boże, za kilka złotych i goły, ustroić się może.

W zakładzie kupna i sprzedaży

Jaszczyszyna,
Lwów Gmach teatralny.
(5079-8-7.)

R. Suttner & T. Zima
Fabryka kotłów
i warsztat reperacyjny maszyn
4957-st.-8. **w Kołomyi**

przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków etc. — Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.

Fabryka ta posiada także filję w **Gorlicach.**

Hurtowny główny skład i zastępstwo fabryk: Portland-Cementu groszowickiego, Szczakowskiego gipsu alabastrowego, rzeźbiarskiego. murarskiego, do nawozu, surowego. **Wapna hydraulicznego, kufsteinskiego** zwykłego skalistego. **Papy i płyt izolacyjnych, Asfalt, Smołowiec, Szkło wodne, Karbolineum** i wszelkie gotowe płynne **farby olejne, lakierowe, woskowe, terpentynowe, spirytusowe,** złoto, srebro i miedź w płynie **Brunoliny.**

Cement z wyż wymienionych fabryk, wapno, gips i wszelkie artykuły w większej ilosci zamówione, taniej policzę. jak fabrykanci.

Polecam również mój handel **korzenny materjalny, wybornych win,** wszelkich gatunków **Herbaty, Sery, Słoniny, Smalcu, Masła, Owoce suszone.** 4814—12—9.

Fr. Lenert w Krakowie
Sławkowska pod gankiem.

Adres dla telegramów: **Lenert Kraków.**

Główny skład
i spr zedaż różnorodnych win węgierskich i francuskich, koncesjonowany wyszynk rozmaitych wódek, likierów, i koniaku francuskiego, z komfortem niebywałym urządzony **pokój do śniadań,** w którym zawsze zdrowie i świeże zimne przekąski oraz wszelkie piwa dostać można. Polecając się łaskawej pamięci P. T. Publiczności

(5132-6-5) z poważaniem

Naftali Welfeld
w Jaśle.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,
lekarz miejski **W Lisku.**
4787—22 st.

Franz Lenski w Białej

poleca swoją na wielką skalę urządzoną **farbiarnię i apretownię** sukna i wszelkich wyrobów wełnianych i płóciennych. Farbuje wełnę, sukna, materje jedwabne, trykoty w kolorach czarnym, popielatym, brunatnym, niebieskim i t. d., oraz szewioty farbuje różnokolorowo i w kraty w kolorach modnych, materje na deszczochrony, oraz futra, materje kangarnowe, frenzle, hafty i inne towary modne, w całych sztukach fabrycznie i częściowo po cenach bardzo umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie.

4996 16—8

Fabryka serów
w Kańczudze
poleca wyborne gatunki serów

nie ustępujących zagranicznym:

Kańczucki desertowy	Fromage de Brie.
Imperial.	Ser Alpejski.
Ia Szwajcarski.	Neufszatelski.
Romadour.	Ser do wina.
Ia Limburski w cegiełkach.	à la Hagenbergski.
IIa Limburski w ce giełkach.	Camerbertski.
	Liptawski rzadkowy.
	Piwny ser.

Za pobraniem.

Łaskawych zleceń oczekując polecam się

z poważaniem

Alojzy Hampel
(4883-st.-5). fabrykant serów
w Kańczudze pod Przeworskiem.

Na żądanie cenniki posełam franco.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Teofil Urich

ordynuje od 3. do 5.
przy ul. Jagiellońskiej l. 2.
we Lwowie.
5172—4—2.

Magazyn krawiecki
pod firmą

A. Cásek w Tarnowie,

poleca bogaty wybór wszelkiego rodzaju uniformów, dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych po cenach umiarkowanych.
(5085 - 8 - 7.)

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą **ojca Karola Greinera,** objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już **od lat 40,** rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniej wykonane będą. (4682 st.-20).

Koncesjonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrański
w Krakowie,

przy ul. Kopernika (Wałowa) 18.

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych. (4497 st.—10).

Telegramy: A. Szafrański, Kraków.

Michał Kowalczuk

Docent Politechniki, architekt i koncesjonowany budowniczy, otworzył kancelarję budowniczą przy ulicy Łyczakowskiej l 4. 5156—3—3.

Fabryka
wyrobów betonowych
W. Janouch i Hawliczek
w Przemyślu
ulica Lwowska l. 509.

Wyrabia: Płyty posadzkowe w różnych kolorach — zwyczajne i marmurowe, szlifowane, podestowe, do pokrycia kominów, murów szczytowych, parkanów i filarów murowanych, parapetów i skrzydeł mostowych. Schody pełne i dęte i do obmurowania. Płaszcze do rynien spustowych i muszle podrynne. Rynny i rury kloaczne, kanałowe i dreny. Kamienie kilometrowe, hektometrowe, mostowe i graniczne dla dróg żelaznych i krajowych. Kamienie do magli i grobowe i t. d. Przyjmuje budowy kanałów, dołów grobowych, kloacznych i wszelkich robót w zakres fabryki betonowej wchodzących.

Do wyrobów moich używam nowej przezemnie zastosowanej mieszaniny do cementu, podwajającej dotychczasowo znaną jego wytrzymałość.

Wykonuje wszelkie projekta niwelacyjne.

(5162-8-2)

Można mieć kąpiel w domu

za 4 centy.



za 4 centy.

Kto kupi

WANNĘ lub KANAPKĘ

z aparatem. do grzania wody.

Wanny cynkowe połączone z tuszami

TUSZE

także do użycia kuracji hydroterapicznej

KLOZETY

pokojowe hermetycznie zamknięte po **11** złr.

Wedle umowy także **na raty.**

A. Królikowski
Lwów, ulica Janowska l. 14.
Ilustrowane cenniki franco.
(4954-12-9).

Na ulicy.



— Cóż pan teraz porabia?..
— Nic — a pan?..
— Ożeniłem się, zadłużyłem się, i niosę teraz srebro do zastawu...
— Żebym tylko wiedział, że będę mógł się zadłużyć i będę miał co zastawić, tobym się zaraz ożenił..

Na spacerze.



— Kocham panią!..
— E?!..
— Jak Boga kocham!..
— Ale o?!..
— Niech mnie djabli wezmą!..
— A wie pan, toby było najlepiej i wtedy bym uwierzyła..

Potem...



— Pani! ja panią tak kocham, jak...
— Jak co?..
— Jak... jak... jak nie wiem co...
— No to niech się pan wprzód dowie, a potem pomówimy..

Dom Bankowy i Kantor wymiany
M. KLARFELD
we Lwowie,

przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,

kupuje i sprzedaje 5182 7—1

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.
Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

ANTONI ROZMANIT
KRAKÓW.

Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —4.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Wielki magazyn mebli orzechowych, dębowych, elegancko wykończonych, komplette urządzenia salonów, jadalni, sypialni, oraz zwykłe meble kuchenne, po najprzystępniejszych cenach, poleca

Aron Deiches w Jarosławiu.

5174—4—2.

Nowo otworzona

Pracownia bronzownicza
Władysława Uścieńskiego
we Lwowie

przy ulicy Krakowskiej, l. 20

vis-a-vis nowo budowanej cerkwi

poleca swoje

wyroby kościelne ze srebra, bronzu, chińskiego srebra, miedzi i innych metali, jako też kielichy, krzyże, monstrancje, puszki, cymboryjne puszeczki na olej św., patyny do chorych

kadzielnice, łódki, berełka dla panien, berła brackie, lichtarze różnej wysokości, pająki szklanne i bronzowe i t. p.

Również wyrabia:

przedmioty galanteryjne, meblowe, salonowe, kandelabry, lichtarze ścienne, bronzy do mebli, karabele, figury, portrety i t. p.

Wszystkie powyższe przedmioty przyjmuje do naprawy, do dorobienia brakujących części najdobitniej byłych w oryginale, złocenia, srebrzenia, w ogniu, lub galwanicznie, bronzowania, oksydowania, i t. p — Także wszelkie przedmioty, stołowe: tace, łyżki, cukiernice, szczypce, noże, widelce, podstawki i t. p. wyzłaca i posrebrza w ogniu, lub galwanicznie, ręcząc za wieloletnią trwałość.

Szczególną uwagę zwracam Szanownej P. T. Publiczności i Przew. Duchowieństwa, iż pracując przez dłuższy czas za granicą, t. j. we Wiedniu, Warszawie, Berlinie, Monachium, i td., nabyłem praktykę w swoim zawodzie, i mam nadzieję, że potrafię wszelkim wymogom zadość uczynić.

Lwów, ul. Krakowska l. 20.

Z uszanowaniem

Władysław Uścieński,

(5153-3-3) bronzownik.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien
dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-7-st.)

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewarnia żelaza i metali
w Podgórzu

wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe *w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach* uskuteczniać.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-15.

Bracia Kamsler
w Krakowie

ulica św. Gertrudy liczba 19.

H. Ochmann
Dom agencyjny i komisowy

protokołowana firma

Krosno i Gorlice (w Galicji)

zastępca

Jana Schenka w Messendorfie,
Ed. Hasenoerla w Wiedniu.
Georg v. Giesche's Erben w Wrocławiu.

Skład Düsseldorfskich rur wiertniczych rur gazowych, łączników, Messendorfskich narzędzi wiertniczych kanadyjskiego systemu, patentowanych aparatów wiertniczych systemu Fauka, maszyn parowych i kotłów parowych, pasów skórzanych, parcianych i gumowych, narzędzi kowalskich, maszyn pomocniczych, blach żelaznych, pomp, sznajdyzów, materjałów do dychtowania. Sprzedaż węgli kamiennych i drzewianych, kwasu siarczanego, natronu, sody, patentowanych żelaznych beczek (elektrycznie szwajscowanych) etc.

Zamówienia na kotły naftowe do dystylowania, węże do chłodzenia (chłodniki), rezerwoary, agitatory, kadzie browarniane, aparaty gorzelniane, rury blaszane etc. zostaną szybko sporządzone. — Przyjmuje się do naprawy kotły i maszyny wszelkiego rodzaju. Wyjaśnienia odnoszące się do przemysłu naftowego będą na żądanie z całą gotowością najstaranniej udzielane. 4992-8-3.

Seller i Menasche
Kraków

Grodzka 71, naprzeciw kościoła OO. Bernardynów.

Pierwszy fabryczny i hurtowny skład **Szkła do okien** różnej grubości. **Luster pojedyńczej i podwójnej** grubości (kristal) w ramach orzechowych.
Szyby lustrowe do portalów, wystaw sklepowych, z pierwszorzędnych fabryk belgijskich.
Ramy na obrazy w rozmaitem wykonaniu i największym doborze, **Listwy na ramy** złocone, czarne, antique i rzeźbione. 4943-6-4.

Zarazem zawiadamiamy Szanowną P. T. Publiczność, iż udało się nam nareszcie wielostronnym życzeniom zadość uczynić, założywszy

Fabrykę luster

przez co każdemu umożebnione jest **lustra zniszczone, lub splamione za stosunkowo mierną zapłatę w zupełności odnowić**, lustra w różnych rozmiarach i grubościach, jakoteż wszelkie w zakres fabrykacji luster wchodzące roboty wykonać.

Upraszając o liczne zamówienia, zostaję z głębokim szacunkiem

Seller i Menasche.

Doniesienie.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanownych Panów właścicieli realności w Nowym Sączu jak i w okolicy iż otworzyłem

Bióro techniczne

w Rynku głównym pod l. 6 i podejmuję się: wykonia **planów. kosztorysów, sprawdzam rachunki** i t. d. w ogóle wszelkie czynności w zakres **Architektury Budownictwa cywilnego i miejskiego** wchodzące. Nadto nadmieniam, iż posiadam **na składzie** wąpno skaliste gaszone i niegaszone, gips zwyczajny, stukatorski, oraz cement; również **przyjmuje zamówienia** na dachówkę żłobioną (falcowaną) słynną z dobroci, pieców kaflowych białych, kolorowych, formowo-kolorowanych, wszelkich gatunków dren, cegły ogniotrwałej, wszelkich sztukaterji tak gipsowych, jak i z wapna hydraulicznego, jak również odlewów cementowych, oraz kanałów i ścieków betonowych, przytem modele w biórze oglądać można od 9—11 rano i od 3—6 po południu. 5130 8-3

Podejmuję się wykonania budowy tak bez, jak i z materjałem.

Polecając się łaskawym względom pozostaję z uszanowaniem

Kazimierz Leiter,
Architekt-budowniczy
z Krakowa

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5 Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, Kopernika l. 9.